**Nr. 247.** We Lwowie — Czwartek dnia 29. października 1903. **Rok XLIII.**

# GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Redaktor naczelny
**Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

**Biura redakcyi:** ul. Sykstuska l. 40, 1. piątro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.

**Biura administracyi:** ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 6 wieczorem bez przerwy.

**Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:**

| | we Lwowie: | na prowincyi: | za granicą: |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 2 kor. | 2 kor. 50 h. | |
| kwartalnie | 6 „ | 7 „ 50 „ | 10 kor. 50 h. |
| półrocznie | 12 „ | 15 „ — „ | 21 „ — „ |

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** kwartalnie we Lwowie **8** kor. **40** h. „ na prowincyi **9** „ **90** „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się **40** hal. miesięcznie.

**Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h.**
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

**OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ** przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana: **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11. J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13: **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54: **we Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.: **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris: **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.

**CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. — **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

## Posłowie ruscy w sejmie.

**Lwów** 28. października,

Znany już jest naszym czytelnikom wniosek komisyi szkolnej w sprawie ruskiego gimnazyum w Stanisławowie, jak nie mniej jego motywa.

Sprawa ta ma stanąć na porządku dziennym sejmu między toczącą się obecnie generalną a nastąpić mającą szczegółową dyskusyą budżetową.

Wedle wiadomości z kół ruskich, uchwalili posłowie ruscy, gdy przyjdzie sprawozdanie komisyi szkolnej o gimnazyum w Stanisławowie pod obrady pełnego sejmu, złożyć odpowiednią deklaracyę, zaznaczającą, że mandaty poselskie składają.

W sejmie zasiada 13 posłów ruskich z wyboru a to z mniejszych własności: Barabasz Bohorodczany, Barwiński Brody, ks. Bohaczewski Dolina, Głidziuk Turka, Huryk Stanisławów, Korol Żółkiew, ks. Mazikiewicz Rawa, ks. Mandyczewski Nadwórna, Mogilnicki Rohatyn, Ochrymowicz Drohobycz, Oleśnicki Stryj, Ostapczuk Zbaraż, Staruch Lisko. Z tych 13 nie przyłączą się do tej manifestacyi: ks. kan. Mandyczewski, p. Ochrymowicz i członek wydziału kraj. Głidziuk. (Ks. Mandyczewski od tygodnia przeszło wyjechał ze Lwowa, p. Głidziuk od dwu dni chory.)

Mówią, że dla objawienia solidarności ze składającymi mandaty, wstrzymują się od dalszego brania udziału w obradach sejmowych członkowie, zasiadający w sejmie z mocy swego stanowiska duchownego: ks. metropolita Szeptycki, ks. biskup przemyski Czechowicz i administrator dyecezyi stanisławowskiej, ks. Faciewicz.

* * *

*Diło*, omawiając sprawę odrzucenia wniosku o założenie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie, pisze: „Partya krakowska chciałaby koniecznie spowodować ruskich posłów do dyplomatyzowania i zaniechania stanowczej taktyki, bo boi się, że ruscy posłowie mogą przejść do skrajnej taktyki, a byłoby to nie na rękę dla panów z krakowskiego stronnictwa. Oni wiedzą, że przy stanowczej taktyce Rusinów mógłby wmięszać się rząd centralny w sprawy galicyjskie, a to mogłoby być nietylko niekorzystne dla całej kliki rządzącej w kraju, lecz i z osobna dla hr. Andrzeja Potockiego, najwyższego jej reprezentanta w zarządzie kraju, który przyjął na siebie zobowiązanie co do zaspokojenia Rusinów. Dlatego to, nie chcąc przeprzeć stanisławowskiego gimnazyum, partya krakowska mami ruskich posłów odnowieniem nowej ery i nawołuje ich do raju polsko-ruskiej ugody — gdy tymczasem Podolacy, konkurujący z stronnictwem krakowskiem, i Wszechpolacy robią, co mogą, ażeby nie dopuścić do ugodowego kierunku wobec Rusinów".

*Czas* na to odpowiada: „*Diło* twierdzi, że namiestnik Andrzej hr. Potocki przyjął na siebie wobec rządu centralnego zobowiązanie co do zaspokojenia Rusinów. Pogłoska ta nie jest nową; słyszymy ją już od pewnego czasu. Nie dla *Diła* przeto tylko, ale i dla innych łatwowiernych oświadczamy z całą stanowczością, że jest fałszywą. Wiemy i stwierdzić możemy kategorycznie, że namiestnik Andrzej hr. Potocki nie przyjął żadnych zobowiązań wobec rządu centralnego, a znając go, możemy do tego dodać, że tak w tej kwestyi jak i w ogóle w sprawach swojej kompetencyi nie pozwoliłby sobie narzucić żadnego kierunku, któryby jego samodzielność i jego przekonanie o potrzebach kraju, a zadaniach rządu w czemkolwiek krępował. W myśl też swojego zdania o stosunkach kilkumilionowej ludności ruskiej, wypełniać będzie wobec niej zadania rządu. Znając dzisiejszego namiestnika, możemy wreszcie zapewnić, że Andrzej hr. Potocki potrafi utrzymać w ręku ster rządów, do których go, jako swego namiestnika, powołał monarcha".

## Wiece przemysłowe.

**Grybów** 26. października.

Wysunięty ku podnóżom Beskidu jeden z uboższych powiatów kraju powiat grybowski ma dla sprawy uprzemysłowienia pewne znaczenie. Obfitość lasów, niewyzyskane siły wodne górskich rzek i potoków, tysiące rąk żądnych pracy, stanowią warunki godne zainteresowania. Dzisiejszy przemysł miasta i powiatu reprezentuje duży browar grybowski, wyrabiający doskonałe piwo i porter, szkoła krajowa kołodziejska, odmawiająca rocznie za kilkanaście tysięcy koron zamówień dla braku kapitału obrotowego i dla braku urządzenia, filia fabryki Schmidta z Ulersdorfu (Morawa) zatrudniająca kilkadziesiąt dziewcząt wyrobem mareczek na serwetach, poszewkach itp., wyrób serdaków, prowadzony przez p. Moreau itd. W okolicy w Bronarach jest duża fabryka deszczułek żaluzyowych, wysyłająca je po całym świecie.

Mimo tych warunków, sprzyjających rozwojowi przemysłu, zainteresowanie ogółu ludności miasta i powiatu dla zwołanego na dziś wiecu przemysłowego pozostawia wiele do życzenia. W czem leży wina tej ospałości Grybowian — to rzecz warta zastanowienia.

Wobec zwołanego na prędce dla ratowania ambicyi miasta zgromadzenia, któremu przewodniczył marszałek powiatu, hr Bobrowski, referował delegat Biura propagandy wyrobów krajowych ze Lwowa, p. Olszewski, „O konieczności organizacyi obrony krajowego przemysłu" i „O sprawie cukrowej". W myśl wniosków referenta uchwalono założyć w Grybowie towarzystwo „Pomoc przemysłowa", urządzić w lecie r. 1904 wystawę przeglądową wyrobów krajowych a zarazem powzięto energiczną uchwałę co do kupowania tylko cukru przeworskiego.

Do komitetu organizacyjnego wybrano: marszałka Bobrowskiego, burmistrza dr. Jakubowskiego, p. Baumana, kupców Bosowskiego, Riegelhaupta, nauczyciela Pociej, kierownika szkoły kołodziejskiej Bzowskiego i rolnika z Ptaszkowej, Kuropatwę. Pocieszającym objawem był zapał, jaki na zgromadzeniu okazali dla celu zebrania rzemieślnicy miejscowi i kupcy.

## Misya hr. Tiszy

Desygnowany prezydent ministrów, hr. Stefan Tisza, urodził się d. 22. kwietnia 1861 roku w Budapeszcie, jako najstarszy syn Kolomana Tiszy, który był prezydentem węgierskiego gabinetu od 1875 do 1890 r. Nauki pobierał w domu; w szkole spędził tylko dwa lata, kończąc dwie ostatnie klasy gimnazyalne w kalwińskiem kolegium w Debreczynie. Ojciec kładł wielki nacisk na utwierdzenie go w kalwinizmie. Ukończywszy studya uniwersyteckie w Berlinie, Heidelbergu i Budapeszcie, wstąpił najpierw do ministerstwa spraw wewnętrznych, aby zapoznać się z administracyą; następnie został honorowym „obernotär" komitatu bibarskiego. Do sejmu wszedł w r. 1886. W r. 1892 pozostał w mniejszości w swym okręgu wyborczym, lecz hr. Juliusz Szapary, obrany w dwóch okręgach, ustąpił mu jednego. Działalność parlamentarna Tiszy obejmowała przedewszystkiem kwestye ekonomiczne i administracyjne.

Hr. Tisza należy do konserwatywnego skrzydła liberalnego stronnictwa — konserwatywnego rozumie się pod względem stosunku Węgier do Austryi. Pod każdym innym względem uważać go można za typowego liberalistę. Jako kalwin ma on z góry poparcie kół kalwińskich, a i izraelickich, bardzo w Węgrzech wpływowych; ale też z drugiej strony spotyka go nieufność, a nawet jawna niechęć ze strony kół katolickich. Wprawdzie na dziś w izbie poselskiej wpływ stronnictwa katolickiego nie jest zbyt wielkim, ale tem większym jest on wśród ludności.

W kołach finansowych węgierskich ma hr. Tisza bardzo rozgałęzione stosunki. Jako prezydent węgierskiego Banku przemysłowego, zawarł był imieniem tego Banku i przy pomocy finansistów węgierskich wielki interes, dotyczący eksploatacyi nafty w Rumunii. Sprawa zakończyła się dla akcyonaryuszów bardzo smutnie, bo stratą kilkunastu milionów koron. Na burzliwem zgromadzeniu w r. 1902 wyrzucano prezydentowi, iż jakoby z umysłu wypuścił z obligu spólników wiedeńskich Banku i przez to spowodował stratę. Na skargę kilku akcyonaryuszy prokuratorya wdrożyła dochodzenie, które wstrzymała z nadmienieniem, że w całem postępowaniu rady zawiadowczej niema nawet śladów złej wiary. Subsydyarna skarga kilku akcyonaryuszy jest pono dotąd jeszcze w zawieszeniu. Sprawa mało jest znaną, bo prasa węgierska milczała ze względu na hr. Tiszę, a wiedeńska i z tego względu i bardziej jeszcze ze względu na wmieszany w całą transakcyę wiedeński Bankverein.

* * *

Podczas, gdy dzienniki półurzędowe wiedeńskie wielce się radują z powierzenia rządów na Węgrzech hr. Tiszy — na Węgrzech, jak dotychczas, misya jego nie odnosi skutku. Na wczorajszem posiedzeniu „komitetu 9", na którem hr. Tisza przedłożył swój projekt, uchwalono nie uwzględnić go a obstawać przy programie, przez ten komitet uchwalonym. Wedle wieści, jakie się przedostały z tego poufnego posiedzenia, program hr. Tiszy proponuje formułkę: „korona wykonywa swoje prawa monarsze w sposób dotychczas praktykowany", podczas gdy „komitet 9" wystylizował ją: „korona wypełnia swoje prawa monarsze na drodze konstytucyjnej". Dalej program hr. Tiszy ma różnić się od programu partyi liberalnej w sprawie szkół wojskowych na Węgrzech i odrzuca część tych koncesyj, które przyrzekli na wiosnę parlamentowi rzekomo w imieniu korony były prezes ministrów Sell i minister honwedów br. Fejervary, a wszczególności odrzuca Tisza przyrzeczenie, że w pułkach węgierskich mają być oficerami tylko obywatele węgierscy. Skutkiem tego też hr Apponyi oświadczył, że nie ma co robić dalej w „komitecie dziewięciu" i że wystąpi z partyi liberalnej wraz ze swoimi stronnikami i złoży przewodnictwo w sejmie węgierskim. Hr Apponyi wyszedł też z posiedzenia komitetu przed powzięciem ostatecznej uchwały.

Dziś o godz. 6 wieczór hr. Tisza i „komitet dziewięciu" przedstawią odrębne swoje programy na pełnem posiedzeniu stronnictwa liberalnego a na jutrzejszem posiedzeniu partyi liberalnej odbędzie się dyskusya nad oboma programami.

## Nadzwyczajne wizyty.

Hr. Lamsdorf wybrał się z Darmsztadu od cara do Paryża, dokąd dzisiaj przybędzie: dnia 4 listopada zjedzie się car z cesarzem niemieckim w Wiesbadenie. Oba te wypadki są niespodziane i mocniej zwracają na siebie uwagę, niż wizyty królów Brytanii i Włoch w stolicy republiki socyalistyczno-radykalnej, właśnie dlatego, że następują po tamtych wizytach i w znacznej części są niemi spowodowane. Sprawa byłaby jeszcze ciekawszą, gdyby się sprawdziło, że hr. Lamsdorf nietylko Delcassego odwiedzi, ale też Loubetowi list cara doręczy. Rosyjski minister spraw zagranicznych ma dwa czy trzy dni spędzić w Paryżu.

Co do misyi hr. Lamsdorfa mogą być jeno domysły. Winien on, powiadają, swemu koledze francuskiemu rewizytę. Juścić nie o to jedynie chodzi, a zresztą spotkania takich mężów stanu nie mogą się obyć bez poruszenia innych jeszcze tematów niż pogody. Francya, długi czas odosobniona, uczuła się niegdyś szczęśliwą, gdy ją carat przytulił — obecnie z dwóch nowych stron zgłaszają się amanci, więc dosyć to powodu dla rozmówienia na osobności. Nie wiele obchodzi Rosyę zbliżenie się Włoch i Francyi, bo aspiracye Włoch do pewnych części wschodniego wybrzeża Adryatyku leżą w dalekiem polu, Francya zaś nie ma specyalnych interesów na Bałkanach.

Stanowczo ważniejszem jest dla Rosyi zbliżenie francusko-angielskie, Rosya bowiem styka się z Anglią we wielu stronach i kontakt ten dla nich nie bardzo bywał przyjemnym. Nie chodzi tu o sprawę macedońską, co do której Austrya i Rosya różne żądania angielskie do swego programu przyjęły. Inna rzecz na dalekim Wschodzie; tam się Rosya gwałtownie wzmaga i zagraża przedewszystkiem interesom Japonii i Anglii. Wszelako w północnych Chinach Francya żadnych nie ma osobnych interesów, a dla samych pięknych oczu angielskich nie będzie tam bruździć Rosyi.

Ogółem zbliżenie Francyi do Włoch i Anglii w niczem nie zagraża Rosyi, ale pomimo to jest dla niej wielce doniosłe. Dotychczas republika miała jedyne oparcie w caracie — dzisiaj rzecz się zmienia, republika gotowa poczuć się dość silną na tyle, aby nie iść dalej na pasku rosyjskim. Rosya stosunek dotychczasowy swój z Francyą sowicie wyzyskała na polach politycznych, a zwłaszcza na polu pożyczek. Ciągle potrzebując pieniędzy, zawsze znajdowała dla siebie we Francyi kasy otwarte. A i teraz, jak słychać, potrzebuje znowu 500 milionów franków na wykończenie kolei Syberyjskiej i na inne koleje azyatyckie i nie pierwszy to raz minister rosyjski miewał do Francyi obok misyi politycznej także finansową.

Na każdy zaś sposób wizyta Lamsdorfa w Paryżu uśmierzy obawy tych bardzo szerokich kół francuzkich i rosyjskich, które w ostatnich wypadkach upatrywały zwątlenie dwuprzymierza.

Dnia 4. listopada nastąpi w Wiesbadenie zjazd cara z cesarzem Wilhelmem. Berliński komunikat półurzędowy donosi że ponieważ będzie tam hr. Lamsdorf, to i kanclerz Buelow przybędzie, jakoż „ze względu na inne zajęcie urzędowe" oświadczył, że na otwarcie akademii w Poznaniu dnia 4. listopada przybyć nie może. Komunikat dodaje: „Car i hr. Lamsdorf nieraz już dali do poznania, że zdaniem ich utrzymywanie dobrych stosunków z Niemcami wcale nie wykracza po za ramy przymierza z Francyą".

Już kilka tygodni temu obiegały pogłoski o zjeździe cara z cesarzem niemieckim, ale wnet ucichły i tem większe wywarły wrażenie dzisiaj, kiedy się ziściły. W rządowych sferach niemieckich panuje zapewne radość ogromna, bo przecież wydawało się namacalnem, że Niemcy nie tylko są odosobione, ale i samych tylko wrogów mają. Radość tę spotęgują jeszcze głosy radości prasy rosyjskiej, całkiem a całkiem niespodziane.

Tu już wchodzi w grę sprawa macedońska. Ogłoszone instrukcye austryacko-rosyjskie dla ambasadorów w Konstantynopolu dowodzą, że odtąd oba mocarstwa nietylko popychać będą sułtana do reform, ale owszem część prerogatyw władzy jego biorą w swoje ręce. Sułtan może jeszcze rozkazywać generalnemu inspektorowi, ale gdy mu cywilni adlatusi obcy nie pozwolą, to nie będzie mógł spełniać jego rozkazów; generalny inspektor stał się manekinem w ręku Austryi i Rosyi. W tej niebezpiecznej sprawie bardzo się przyda carowi dobra komitywa z Niemcami. A jeszcze bardziej przyda się ze względu na sprawę wschodnio-azyatycką.

*Birżewyja Wiedomosti* wręcz z powodu zjazdu w Wiesbadenie wskazują na daleki Wschód a przyboczny organ cara *Petersb. Wiedom.* podnoszą, że ogromny autorytet takich dwóch potęg osobistych, jak cesarz niemiecki i car, łatwo i szybko usunąć mogą wszelkie zapory, któreby się dla mniej możnych niepokonanemi wydawały.

## Sejm.

**Lwów** 28. października.

Generalna dyskusya budżetowa, która wczoraj w południe się rozpoczęła, jest wyjątkową. Obejmuje budżety za dwa lata 1903 i 1904. Jest bardzo rozbieżną. Wznosi się także wysoko, lecz czasami bywa nawet płaską. Chwilami przypomina najświetniejsze

## Trzy gałązki przemysłu.

(Zabawki. — Majoliki. — Meble i kilimy).

Przemysł krajowy i podniesienie przemysłu krajowego, oto dwa hasła, które są u nas na porządku dziennym. W dziennikach pojawiają się sążniste artykuły, zwołuje się wiece kobiet, mężczyzn i mieszane, ogłasza się afiszami telegramy cukrowni przeworskiej: Cukier odchodzi; cukier odszedł; cukier nadszedł: żądajcie tylko cukru przeworskiego. Obok tego narady powiatowe, okręgowe, miejscowe nad podniesieniem szewstwa, tkactwa, rymarstwa, stolarstwa, koszykarstwa itp. itp. Jakiś szał uprzemysłowienia Galicyi ogarnia wszystkich i znajduje swój wyraz — powiada krakowski korespondent *Dzien. pozn.* — w słowie. Bo do czynu daleko. Nikt chyba nie sądzi, aby wielki przemysł można skinieniem różdżki czarodziejskiej powołać do życia; musi się on rozwinąć powoli, a dla tego rozwoju stokroć pożyteczniejszem będzie popieranie małych zacząłków, które już istnieją, niż granie na wielkiej trąbie narodowego apelu. A właśnie tego popierania nie widać. W ostatnim czasie zaczęły się rozwijać w Krakowie trzy gałęzie, a właściwie trzy gałązki (bardzo jeszcze nikłe) przemysłu. Mam tu na myśli zabawki dla dzieci, majolikę i kilimy. W ostatnim czasie, to znaczy od jakiegoś roku; a jednak nawet w Krakowie prawie nikt o nich nie wie, jeżeli zbywają cośkolwiek, to albo drogą prywatną, albo za granicami kraju. Że tak jest, winne są po części same przedsiębiorstwa. Nie można czekać z założonemi rękami, aż przyjdzie kupująca publiczność, z własnej inicyatywy, aż dowie się wypadkiem, że to lub owo wyrabia się w kraju. Przeciwnie powinno się te wyroby narzucać oczom publiczności wszędzie, na każdem miejscu, powinno się reklamować je bez przestanku, bo tylko w ten sposób szeroka i najszersza publiczność może się o nich dowiedzieć. Tymczasem przedsiębiorstwa istotnie bardzo spokojnie czekają na odbiorców, ani w sklepach, ani na wystawach niema śladu ich produktów. A przecież to rzeczy bardzo piękne, wykonane artystycznie i niewątpliwie znalazłyby nabywców, nawet znaczną liczbę, gdyby ktośkolwiek wiedział o nich.

W kilku słowach chcę zapoznać czytelników z temi gałęziami przemysłu artystycznego. Więc najpierw zabawki dla dzieci. Nie ma prawie domu, gdzieby nie było t. zw. skrzynek budowlanych Rychtera. Układając według wzoru, uczy się dziecko i cierpliwości i poczucia symetryi i harmonii; temu zdaje mi się trzeba przypisać tak szerokie rozpowszechnienie tej zabawki. Zabawka to droga, a przytem trochę banalna, bo model budowli jest tu zawsze obojętny, szablonowy. Bardzo też trafny był pomysł kilku pań krakowskich, aby na modłę skrzynek Rychterowskich skonstruować klocki do budowania naszych historycznych zabytków.

Rozpoczęto od skromnych budowli, obecnie dochodzi się już do coraz wspanialszych, bardziej skombinowanych. Z przyjemnością łączy się naukę. Dziecko, składając drewniane klocki czy w Krakowie, czy Lwowie, czy Poznaniu, czy Warszawie, poznaje równocześnie gmachy, związane z ojczystemi dziejami, poznaje lepiej i dokładniej, niż z książki czy obrazka. A przytem odpowiedni rysunek wyjaśnia dziecku każdy szczegół historyczny. Warsztat, rozwijający się bardzo pomyślnie pod kierunkiem p. Janikowskiego, znajduje się przy ul. Garbarskiej i mieści się jak dotąd w dwu pokoikach. W pierwszej izbie pracownia stolarska; kilku robotników przygotowuje klocki z suchego drzewa bukowego, które później odpowiednio przycięte i zabarwione służą do złożenia całości. Obecnie fabryka pracuje nad zamkiem na Wawelu; z drobnych klocków drewnianych zestawiono główne skrzydło zamku, Kurzą Stopkę i mury katedry. W drugim pokoju skład, a zarazem wystawę skrzynek już gotowych. Są tu w dużym formacie modele: kościoła Maryackiego, wieży ratuszowej, Sukiennic, w mniejszym formacie: brama Floryańska, przyległe szczątki murów z basztami, nowy gmach Uniwersytetu, dom Mickiewicza w Konstantynopolu itp. Aby zabawka była na wskroś praktyczna, zestawiono skrzynki w ten sposób, że można z nich wznosić także wiele innych budowli, oczywiście fantazyjnych. Ceny skrzynek są rozmaite, zależnie od wielkości, nie są jednak wcale wyższe od skrzynek Rychterowskich. Założona staraniem i inicyatywą kilku szlachetnych pań, fabryka rozwija się powoli skrzynki zwłaszcza po za Galicyą znajdują chętnych nabywców. W Galicyi popyt na nie jest bardzo wielki, zwłaszcza że i kupcy nie starają się o to.

Drugą gałęzią przemysłu, usiłującą z trudem zdobyć sobie prawo bytu, jest majolika. Fabrykę założono przy kaflarni p. Niedźwiedzkiego na Dębnikach pod Krakowem; kierownikiem artystycznym jest zdolny, młody rzeźbiarz, p. Jan Szczepkowski, jego też pomysłu są wszystkie wykonane dotąd przedmioty. Miałem sposobność widzieć je niedawno; są tam wspaniałe, ogromne wazy, są ozdobne talerze, lichtarze, przyciski, medaliony królów polskich i wielkich Polaków, dalej serwisy do czarnej kawy itp. I znowu niewiadomo, czemu się dziwić więcej, czy niezaradności właścicieli, czy obojętności społeczeństwa.

Oto np. taka waza, wykonana starannie i artystycznie, cena śmiesznie niska, bo zaledwie 20 koron, podczas gdy zagranicą kosztowałaby z pewnością około 100 franków. Zdawałoby się, że wazy te powinnyby się rozchodzić, jeśli nie w tysiącach to setkach: tymczasem dotąd kupiono zaledwie sztuk kilkanaście. I znowu trzeba powtórzyć: Publiczności dziwić się nie można, bo publiczność nie wie dotąd ani o istnieniu fabryki, ani o wyrobach. Trzeba jej wyroby ciągle stawiać przed oczy, wykazywać niską cenę, dla porównania nabyć wyroby obce, a przedewszystkiem reklamować. Tutaj fałszywa duma i niechęć polecania własnego wyrobu są najmniej na miejscu, bo tu nie chodzi już o powodzenie jednej fabryki pana X. czy Y., ale w ogóle o przyszłość tej gałęzi przemysłu, która wobec istniejących warunków mogłaby się rozwinąć z korzyścią dla całego kraju, tak ubogiego przemysłowo.

Zanadto na uboczu działa także Towarzystwo „Polskiej sztuki stosowanej". Od dłuższego już czasu zawarło Towarzystwo układ z fabryką tacką p. Antoniny Sikorskiej w Czernichowie i wyrabia tam piękne kilimy według wzorów, komponowanych przez artystów-malarzy, którym Towarzystwo otwiera chętnie swoje bogate zbiory motywów ludowych, zebrane ze wszystkich stron Polski. I o tych kilimach wiedzieli dotąd tylko nieliczni. Wprawdzie jeden z członków, zapytany, tłómaczył się, że zakład jest jeszcze bardzo mały, że nie mógłby wykonywać więcej zamówień, że i tak już warsztaty tkackie są ciągle zajęte — to jednak nie tłómaczy niczego.

Skoro zakład ma zamiar się rozwijać, powinien już wcześnie przygotować sobie odpowiedni teren, powinien już teraz zaznajamiać publiczność ze swemi produkcyami. Że Towarzystwo zrozumiało tę potrzebę, dowodem wystawa, która otwartą będzie w gmachu krakowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych 14 listopada, równocześnie z wystawą Towarzystwa „Sztuka". Z powodu braku lokalu odpowiednich rozmiarów, wystawa ograniczy się jednak tylko do kilku garniturów mebli i kilkudziesięciu polskich kilimów z fabryki czernichowskiej i innych. Następną większą wystawę przygotowuje Towarzystwo na koniec zimy lub na wiosnę roku przyszłego.

Tak więc byłby przemysł krajowy; od nas tylko zależy, aby się rozwinął i doszedł do rozkwitu. Czy sprostamy temu zadaniu, czy też nadal wystarczą nam słowa?

czasy parlementaryzmu, to znowu mówi o dzisiejszem jego skarłowaceniu. Odkładając na później szczegółowe omówienie poszczególnych mów, jakie padły w tej dyskusyi, zanotujemy dziś tylko najcharakterystyczniejsze momenty.

Pierwszy mówił p. Romanowicz, wytrawny i doświadczony parlamentarzysta. Najpierw, jako członek wydziału krajowego, przemawiał za budżetem i zalecał jak największą oszczędność, gdyż już niezadługo kraj stanie w obec twardej konieczności zaciągnięcia znaczniejszej pożyczki i podwyższenia dodatków krajowych do podatków bezpośrednich. Potem mówił w imieniu lewicy sejmowej. Przypomniawszy, że demokraci z początkiem sesyi sejmowej ogłosili kompromisową enuncyacyę o rozszerzenie samorządu — enuncyacyę, mającą być odpowiedzią na podnoszone z pewnych stron hasło wyodrębnienia Galicyi — zaznaczył, że obecnie nadeszła pora nie tylko pomyśleć teoretycznie, lecz działać czynnie dla naszych dążeń do samorządu, gdyż w państwie zachodzą teraz przeobrażenia, które mogą nastąpić bez nas i poza nami. Wadliwość konstytucyi grudniowej występuje coraz jaskrawiej, nasuwa się konieczność uszczuplenia kompetencyi Rady państwa i przelania zakresu działania w pewnych sprawach na sejmy krajowe. Zapewnił więc, że stronnictwo jego dążyć będzie do rozszerzenia samorządu. Z pewnością z tak pojętemi dążeniami spotka się to stronnictwo z wieloma innemi na jednej drodze. Nadmienił w końcu p. Romanowicz, że życie publiczne coraz więcej się demokratyzuje. Twierdzenie to wymagałoby bliższego określenia. Sądzimy, że za wiele objawów dzisiejszego życia publicznego i to objawów, na pierwszy plan się narzucających, demokraci w rodzaju p. Romanowicza nie chcieliby brać odpowiedzialności.

Potem mówił p. Oleśnicki, najlepszy mowca z posłów ruskich. Nie powiedział jenak nic nowego. Powtórzył wszystkie swoje zarzuty i insynuacye, jakie częściowo przy rozmaitych sposobnościach podnosił już na bieżącej sesyi sejmowej. Nawet jego pogróżka, aby Polacy nie doprowadzali ludu ruskiego do ostateczności do polityki desperacyjnej, nie była nową. Przed kilkoma dniami już ją był rzucił. Ale każdy rozumie, że jest ona odwróceniem rzeczy. Nowym w mowie p. Oleśnickiego był tylko zwrot przeciw grupie wszechpolskiej, której politykę czynił odpowiedzialną za rozjątrzenie, jakie obecnie nastało w stosunkach między oboma narodowościami. Ale za wiele występów tej polityki nie można przecież czynić odpowiedzialnym całego narodu polskiego, jak my nie czynimy odpowiedzialnym całego narodu ruskiego za wybryki pajdokratów.

Biskup przemyski ks. Pelczar mówił z ogromną swadą a z wyższego, stanowiska. Przedkładał rachunek sumienia całego społeczeństwa. Podniósł wszystko co dobre i co się polepsza, ale wyraźnemi słowy piętnował wszystko, co złe i wskazywał, co naprawy potrzebuje. Nawoływał społeczeństwo do zsolidaryzowania się wobec socyalizmu, wobec kwestyi żydowskiej i wobec kwestyi ruskiej, trzech największych niebezpieczeństw, grożących naszemu krajowi. W ostatniej kwestyi mówił ks. biskup bardzo ostro. W społeczeństwie ruskiem objawiają się zgubne prądy radykalne, wrogie dla unii kościelnej, szerzące nienawiść narodową. Wszakże sztunda ukraińska zakrada się już do społeczeństwa ruskiego w Galicyi, rozwija się marzenie o zlaniu się z panrusycyzmem, coby było dla Rusinów samobójstwem, oraz powstają mrzonki i utopie o republice ukraińskiej. Ukazuje się nawet widmo hajdamaczczyzny i zagraża skutkami przerażającymi. Ze smutkiem widzi mowca, że idea porozumienia polsko ruskiego ze śmiercią ks. kardynała Sembratowicza zeszła do grobu.

P. Tadeusz Cieński, który zastrzegł się, że przemawia tylko imieniem własnem, polemizował z p. Oleśnickim. Odparł jego twierdzenie, jakoby on i jego towarzysze stali na czele całego ludu ruskiego. Ten lud inaczej myśli i „w znacznej części stoi poza basztami polskiemi“. Nawoływał więc do zgody.

Ks. Stojałowski wygłosił najdłuższą mowę. Pierwsza jej część zwróconą była przeciw rządowi centralnemu, któremu zarzucał nielojalność wobec nas, systematyczne zaniedbywanie i wyzysk. „Im mniej będzie nici — mówił — łączących nas z Austryą, tem dla nas lepiej.“ Przedewszystkiem zaś rozchodzi się mu o niezależność kulturalną, a potem o ekonomiczną. W drugiej części swej mowy mówił o stosunkach w kraju, w szczególności o stosunku ludu do dworu i do inteligencyi. Lud, zdaniem mowcy, nie ma równouprawnienia politycznego, dzieje mu się wiele krzywd itd. Ale winni temu nie tyle szlachta, ile inteligenci, demokraci. I tych poddał ks. Stojałowski bardzo surowej krytyce, wytykając im ich wspólne drogi z niemieckimi liberałami. W końcu w sprawie ruskiej stanął ks. Stojałowski na innem stanowisku, aniżeli większość sejmowa. Hasło: stan posiadania — jest zdaniem jego fałszywie pojmowane. Nie podoba mu się uchwała komisyi szkolnej w sprawie gimnazyum stanisławowskiego. Wreszcie za przykład stawiał Polakom solidarność Rusinów, wśród których ksiądz, inteligent i chłop idą ręka w rękę. Tem jednak ks. Stojałowski dał dowód, że nie zna stosunków wewnętrznych ruskich, nie ma może zaciętszych sporów, jak są między nimi, nie ma partyj, namiętniej się zwalczających. Zresztą stwierdził to już przedtem p. Cieński.

P. Jabłoński podniósł żądanie, aby rząd krajowy był przed sejmem odpowiedzialnym. „Wychowanie naszej młodzieży nie jest w rękach naszych, ale w rękach mniej lub więcej nieprzychylnego dla nas ministerstwa“.

P. Małachowski mówił imieniem posłów z miast i izb handlowych. Domagał się uregulowania dobroczynności publicznej, zakładanie krajowych domów pracy i schronisk dla chorych i starców, wynagrodzenia za poruczony zakres działania i subwencyonowania miast na cele ogólne z funduszów państwowych.

P. Stapiński bawił izbę. Wszedł na ambonę i dawał „partyi rządzącej“ nauki, że nieudolnie korzystała z tej długiej sesyi, że jej przywódcy nie powinni zasiadać na swoich miejscach, rzucił jej wreszcie słowa „niedołęstwo i niedbalstwo“. Opozycyę zaś usprawiedliwiał przed zarzutem, iż nie pracowała, tem, że nie jest ona do pracy obowiązaną, ponieważ nie jest odpowiedzialną za rezultat obrad sejmowych. Rzeczowego nie powiedział nic.

Nadzwyczaj potrzebną była mowa, którą wygłosił hr. Jerzy Baworowski. Nadużycie fiskalizmu, ucisk podatkowy, przechodzący wszelkie granice, powinien w każdej sesyi znaleźć stósowne napiętnowanie. Tego zadania podjął się hr. Baworowski i poświęcił dziś dłuższą ktytyczną mowę „lwiej paszczy, ciągle ku nam zwróconej“. Mówił o wykonywaniu ustaw podatkowych, które u nas równa się samowoli i swawoli; każdy obywatel zdany jest na łaskę i niełaskę organów wykonawczych, a często i na brak dobrej u nich woli. Wykonywanie zaś ostatnich ustaw podatkowych ma już swoją sławę europejską. Jest tego rodzaju, że daje żywiołom wywrotowym najlepsze argumenty do ich agitacyi. Jest tego rodzaju, że osłabia powagę państwa. Już nawet wydział krajowy, zazwyczaj tak cierpliwy, podniósł wadliwe wykonywanie ustaw podatkowych. Trzeba więc zsolidaryzować całe społeczeństwo do otwartej walki z molochem fiskalizmu, który zamiast strzedz moralności podatkowej, szerzy demoralizacyę. Mowca domaga się wprowadzenia jawności i szczerości w postępowania podatkowe i wymiary należytości. Przecież ci inspektorowie podatkowi, istne kacyki powiatowe, nie kryją się nawet z swem hasłem: brać, gdzie się da i co się da. Zabijają przemysł, gnębią rolnictwo i są najgłówniejszym powodem emigracyi. Apeluje więc do naszej reprezentacyi w radzie państwa, aby stanowczo przedstawiła rządowi, że kraj odczuwa i świadomy jest krzywdy mu wyrządzanej i domagała się sanacyi stosunków fiskalnych.

Dużą, nie długością, ale treścią, mowę, najlepszą, jaka dotąd w tej sesyi słyszeć się dała, wygłosił hrabia Wojciech Dzieduszycki. Mowę zasadniczą. Mowca nie przyłącza się do głosów pesymistycznych. Czterdzieści lat życia konstytucyjnego wytworzyły znaczny postęp w naszym kraju. Lud wiejski wzrósł w oświatę, dobrobyt i wyrósł moralnie. Wita z radością ruch demokratyczny, widzimy jednak burze mącące ten ruch. Burze te urastają w huragan, w skutek stugębnej famy dziennikarskiej, w skutek namiętności. Ona to sprawia, że polityka staje się kłamstwem. Spokój sprowadzić może tylko praca, praca ogólna, powszechna, około podniesienia cywilizacyi. Jest ona zadaniem sejmu, wydziału krajowego i państwa, ale przyłożyć do niej musi rękę każdy obywatel, bo polityka sama nic nie zdziała. Działalność musi być w samem społeczeństwie. Mają jednak obowiązki i władze. Należy do nich regulacya ruchu własności, regulacya ruchu zarobkowania i tak dalej. Mowca wylicza liczne gałęzie życia ogólnego, wymagające interwencyi państwa. Obowiązkom tym jednak nie jesteśmy w stanie podołać, bo mamy tutaj w sejmie za nadto szczupłą kompetencyę. Szczególniej widać to w dziedzinie podatkowej. Mowca przypomina historyę sprawy cukrowej. Do obowiązków rządu należy także tłumienie agitacyi. Rząd centralny kokietuje z nią niestety. Rząd okupuje się u najmniejszej frakcyi. Dawne *divide et impera* chodzi jeszcze jak strach po biurach ministeryalnych. Wskutek tych ustępstw stacza się to państwo w niejasne przepaści. Charakteryzuje położenie obecne, opłakane i niepewne. Czy nie wywoła to eksperymentów? Lękać się nam ich potrzeba. Przyczyna tego stanu leży głębiej. Obecna konstytucya z roku 1867 okazuje się fatalną. Sejmom krajowym należy rozszerzyć kompetencyę. Mowca nie traci nadziei, że naprawienie obecnych stosunków uda się osiągnąć w drodze legalnej. Bądźmy gotowi do oporu, ale nie wyrywajmy się z niewczesnym projektem. Pomocy spodziewa się mowca od p. namiestnika, który powinien utrzymać tradycyę Gołuchowskiego i Alfreda hr. Potockiego i być radą korony. W końcu co do Rusinów mówi mowca, że nawet bez nich należy wszystko robić, co dla dobra narodu ruskiego jest potrzebne.

Przemówienia ks. Wilczkiewicza i dr. Potra Górskiego streścimy jutro.

Dyskusya generalna skończyć się ma dziś wieczór.

* * *

Wczorajsze wieczorne posiedzenie sejmu trwało od 8 do 1 po północy; wypełniła je wyłącznie dyskusya budżetowa.

Dzisiejsze posiedzenie otwarte zostało wkrótce po 10 przed południem, pierwszą jednak jego godzinę wypełniło odczytywanie długich jak broszury interpelacyj ruskich. Z porządku dziennego udzielono nowo zbudowanemu szpitalowi w Tarnobrzegu charakter szpitala powszechnego i publicznego, a gminie Jordanów zezwolono na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych.

Potem przystąpiono do dalszej generalnej dyskusyi budżetowej, którą streściliśmy powyżej.

Następne posiedzenie dziś wieczór o 8.

Sprawa gimnazyum ruskiego w Stanisławowie znajduje się na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia sejmu, jako jego pierwszy punkt.

*Dz. p.* dowiaduje się, iż sejmowy klub ruski wykluczył dzisiaj ze swego grona posłów Glidżuka i Ochrymowicza.

# Kronika.

*Lwów, dnia 28. października 1903.*

**Kalendarzyk.**

We czwartek 29 października Narcyza Bisk. — Gr. kat. Łonhyna M. — Kal. słow. Damelita.
Wschód słońca 6·47, zachód 4·38.

W piątek 30 października Klaudyusza. — Gr. kat. Osy Pr. — Kal. słow. Przemysława.
Wschód słońca 6·50, zachód 4·37.

W sobotę 31. października Wolfganga † — Gr. kat. Łuki Ew. — Kal. słow. Godzimira.
Wschód słońca 6·51, zachód 4·35.

Na czwartej stronicy *Gaz. Narod.* rozpoczynamy dziś druk dłuższej powieści: „Siła woli“.

**Mianowania.** Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza: Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł sekretarza sądu, Władysława Trzecieskiego, z Limanowy do Nowego Sącza, zamianował sekretarzami adjunktów: Karola Nowaka z Leżajska do Żywca, Antoniego Turyczyna ze Starego Sącza do Chrzanowa, Teodora Stapfa z Pilzna do Krosna, Kazimierza Czałczyńskiego z Ropczyc do Limanowy i Stefana Zapałowicza z Jaworzna do Białej; przeniósł kontrolora zakładu karnego męskiego w Stanisławowie Stanisława Gressego do zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie, zamianował adjunkta przy zakładzie karnym męskim we Lwowie Rajmunda Starka kontrolorem przy zakładzie karnym w Stanisławowie.

## Kronika lwowska.

= **Obiad.** Z powodu ustąpienia star. prokuratora państwa, p. Woronieckiego, odbył się na cześć jego obiad u prezydenta sądu wyż., dr. Tchorznickiego, na który otrzymali zaproszenie reprezentanci sądownictwa i prokuratoryi. Prezydent dr. Tchorznicki podniósł w czasie obiadu w pięknem przemówieniu zasługi jubilata i podziękował mu w serdecznych słowach za życzliwe popieranie interesów sądownictwa. Radca dworu p. Woroniecki w gorących słowach podziękował p. prezydentowi za uczczenie jego osoby i wyraził mu wdzięczność za okazaną przychylność i opiekę dla służby prokuratorskiej.

= **U ks. metropolity Szeptyckiego** odbyło się zebranie ekonomiczne, w którem wzięli udział także pp. Oleśnicki, Barwiński, dyrektor Wierzbicki, b. dyrektor Lazarus, dr. Kolischer, prof. Dziwiński, Baczewski, Stesłowicz i Battaglia. Na podstawie projektu p. Wierzbickiego ułożono kwestyonarz do proboszczów co do istnienia, charakteru i zużytkowania produkcyi lnu i konopi we wschodniej części kraju. Potem omawiano sprawę organizacyi handlu i wywozu jaj i drobiu.

= **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie we czwartek 29. bm. o 6. wieczór.

— **Sprawa ruskiego języka** w magistracie lwowskim — po konferencyi, jaka wczoraj odbyła się w tej sprawie między p. namiestnikiem a wiceprezydentem Michalskim — będzie załatwioną w duchu życzeń miasta, opierającego się na ustawie z r. 1870.

= **Potrzeby uniwersytetu lwowskiego.** Wczoraj wieczór odbył się na tut. uniwersytecie wiec polskiej młodzieży w sprawie potrzeb uniwersytetu lwowskiego. Prócz młodzieży, która przybyła w dość znacznej liczbie, zjawili się rektor ks. dr. Fijałek, profesorowie dr. Chlamtacz, dr. Głąbiński, dr. Starzyński i dr. Twardowski. Przewodniczył p. E. Dubanowicz. Pierwszy referent p. St. Stroński przedstawił przedewszystkiem braki uniwersytetu, wynikające ze szczupłości gmachu. W myśl swych wywodów przedstawił następującą ogólną rezolucyę.

I. Z uwagi, że wszechnica lwowska jest w zestawieniu z innymi uniwersytetami w krajach, wchodzących w skład Austryi, z wszech miar upośledzoną, że zajmuje pod względem dotacyi miejsce ostatnie, aczkolwiek pod względem potrzeb akademickich kraju, wyrażających się w liczbie słuchaczów, należy do pierwszych i niektóre w dwójnasób przenosi, stwierdza wiec słuchaczów wszechnicy lwowskiej, że stan taki niczem nie może być usprawiedliwiony, a wszelkie żądania, zmierzające do zrównania wszechnicy lwowskiej z innemi i umożliwienia nauki w niej, powinny być bezwłocznie spełnione.

II. Wiec widzi następujące potrzeby najpilniejsze;

1) z uwagi, że w obecnym gmachu wszechnicy lwowskiej brak około 3.000 $m^2$ potrzebnej przestrzeni, że nie odpowiada on najprostszym wymaganiom ani hygienicznym, ni technicznym, ani przedewszystkiem naukowym, nie dając pomieszczenia dla zbiorów naukowych, dla słuchaczów na bardziej uczęszczanych wykładach, nie dając go w zupełności dla seminaryów naukowych, w których odbywać się musi najistotniejsza część studyum uniwersyteckiego, żąda więc bezzwłocznego uwzględnienia w najbliższym budżecie potrzeb nowego gmachu uniwersytetu lwowskiego i przystąpienia do budowy w myśl projektu senatu akademickiego lwowskiego w memoryale z 20. grudnia 1901.

W krótkości zestawił następnie p. Stroński szczegółowe braki wydziałów teologicznego i filozoficznego, proponując w końcu rezolucyę, w której młodzież domaga się:

a) na wydziale filozoficznym; zakładu psychologii eksperymentalnej, uposażenia studyum pedagogicznego w katedrę, seminaryum i stypendy a na wyjazd za granicę, utworzenia katedr anatomii porównawczej, botaniki, astronomii, antropologii i etnologii (drugiej) hist. pow., (drugiej), historyi polskiej i seminaryum hist. pol., katedry językoznawstwa porównawczego, semin. slawistycznego, romanistycznego, archeologii klasycznej, zakładu geologicznego i psychologii eksperymentalnej.

b) na wydziale teologicznym: by słuchaczom teologii dozwolono słuchać wykładów historyi i literatury polskiej.

Potrzeby wydziałów prawniczego i medycznego przedstawili pp. Argasiński i Długoszewski, a rezolucye odnośne żądają.

c) na wydziale lekarskim: kliniki chorób umysłowych, nerwowych, pediatryi, laryngologii, oraz odpowiedniego umieszczenia okulistyki i dermatol, wreszcie

d) na wydziale prawa: obsadzenia katedr administracyi, statystyki, prawa skarbowego, ustanowienia kat. historyi porówn. prawa, oraz wyposażenia seminaryów w środki naukowe i pieniężne, wyjednania stałych remuneracyj dla prywatnych docentów.

Rezolucye te przyjęto jednogłośnie, nadto w rezolucyi dodatkowej polecono prezydyum wraz z referentami opracowanie memoryału, przedstawiającego i uzasadniającego powyższe żądania i oddanie ich pieczy senatu akadem. i posłów polskich w Radzie państwa.

W dalszym ciągu uchwalono rezolucyę, domagającą się wprowadzenia w życie fundacyi im. Osławskiego, przeznaczonej na stypendya dla młodzieży polskiej i na remuneracye dla docentów polskich, dalej rezolucyę następującą: Wiec wyraża nadzieję i gorące pragnienie, aby uczeni z zaborów innych habilitowali się w szkołach wyższych zaboru austryackiego.

Przyjęto również wniosek p. Wajdówny, aby odnieść się do ministeryum oświaty z prośbą o zniesienie zastrzeżenia, iż o przyjęciu na uniwersytet kobiety, nie posiadającej obywatelstwa austryackiego, decydować ma wyłącznie ministerstwo, oraz o dopuszczenie kobiet na wydział medyczny nietylko w charakterze słuchaczek zwyczajnych ale i nadzwyczajnych.

Wiec trwał trzy godziny. Z profesorów przemawiali pp. Starzyński i Twardowski. Po przyjęciu rezolucyj, zamknął przewodniczący obrady.

= **Młyn parowy „Marya Helena“**, należący poprzednio do śp. Seweryna br. Brunickiego i Spółki, ma być już w najbliższej przyszłości sprzedany, a jak się dowiadujemy z kompetentnego źródła, jest wielu bardzo poważnych oferentów i onegdaj wydział wierzycieli masy konkursowej zastanawiał się już nad tą sprawą a nawet zarząd masy wszedł już w rokowania przedwstępne z firmą tutejszą „Józef et Philipp i Synowie“.

— (g) **Nosacizna.** Rewizya koni już ukończona. Żadnych nowych wypadków nie stwierdzono. Służba i konie przedsiębiorcy Kleinmanna zostaną pod obserwacyą do 21. grudnia.

= **Popieranie... swoich.** Na wczorajszem posiedzeniu lwowskiej Izby handlowej członek jej p. Rauch przedstawił taką sprawę: Stanisławowska dyrekcya kolei państwowych rozpisała ofertę na dostawy mundurów dla służby kolejowej. Imieniem kilkudziesięciu krawców stanisławowskich udał się p. Rauch do dyrektora kolej. p. Festenburga z prośbą o przychylne traktowanie oferty tych krawców. Na to dał p. Festenburg kategoryczną odpowiedź, że wobec tego, iż weszła prócz innych ofertą pewnego zakładu karnego w Czechach, niższa o 30 prc. od oferty krawców stanisławowskich, najprawdopodobniej tę ofertę będzie musiał uwzględnić. Wobec takiego stanowiska dyrekcyi wniósł p. Rauch, aby Izba w energiczny sposób zaprotestowała przeciwko oddawaniu robót zakładom karnym i aby protest ten wysłała do ministerstwa kolei. Rozwinęła się nad tą sprawą ożywiona dyskusya, w której wszyscy mowcy zgodnie potępili krok dyrekcyi stanisławowskiej; krok ten tem dziwniej wygląda, że z oświadczenia prez. Izby, który na żądanie p. Raucha interweniował osobiście u ministra kol., wynika, że ministeryum bynajmniej nie wywierało na dyrekcye kolejowe nacisku, aby dostawy powierzały zakładom karnym, że zatem ta lojalność dyrekcyi stanisławowskiej jest zupełnie samodzielną. Ostatecznie uchwalono wnieść protest do minist. kolej., nadto na wniosek p. Baczewskiego odnieść się do minist. handlu, podnieść tę sprawę w sejmie i odnieść się do centralnego związku przemysłu fabrycznego w Galicyi z prośbą o interwencyę.

= **Notowaliśmy** na tem miejscu w nr. 240. skargę na niegrzeczność konduktora nr. 40 miejskiego tramwaju elektrycznego. Stwierdzić musimy, że sformułowaną ona była za ostro i do takiej skargi był co najwyżej błahy powód, wyjątkowe podniesienie głosu. Nie można więc do tego ani głębszego znaczenia przywiązywać, ani generalizować. Nie czynimy też konduktorowi nr. 40 żadnych ogólniejszych zarzutów i przyznajemy, że przestrzega z reguły tej uprzejmości, jaką się odznaczają wszyscy funkcyonaryusze tramwaju elektrycznego.

## Kronika krajowa.

**Przytuliska uczestników powstania z roku 1863/4**, które istnieje w Krakowie, grozi niebezpieczeństwo upadku a to z powodu braku funduszów na utrzymanie 30 starców, którzy dotąd w Przytulisku znajdują pomieszczenie. „Przytulisko“ stoi tylko ofiarnością społeczeństwa i szczupłemi subwencyami sejmu, niektórych rad powiatowych i gminnych. Obecnie, gdy ofiarność z powodu powodzi i powstałej stąd nędzy zwróciła się w inną stronę, datki dla weteranów z roku 1863/4 zredukowały się do zera — w kasie Towarzystwa pustki a długi i zobowiązania wynoszą znaczną kwotę. W takim stanie rzeczy „Przytulisko“ dalej utrzymać się nie może.

Aby więc nie spadła wina na Zarząd Przytuliska, że pozwolił upaść instytucyi, powszechnie za potrzebną i użyteczną uznanej i że nie odwołał się w tej nagłej potrzebie do uczuć patryotycznych społeczeństwa, zarząd wzywa wszystkich patryotów i ludzi dobrej woli, aby pospieszyli z pomocą i ratowali tę instytucyę w imię honoru narodowego. Rozwiązanie Przytuliska i opuszczenie 30 starców, którzy w swoim czasie spełnili krwawy obowiązek, pozostawienie ich bez opieki a podanie im kija żebraczego do rąk, byłoby grzechem narodowym. Wszelkie datki przesyłać prosimy pod adresem: Kraków, ulica Gołębia l. 5, Przytulisko uczestników powstania z r. 1863/4.

**Z Sanoka** donoszą nam, że przy wczorajszem ukonstytuowaniu się rady powiatowej tamtejszej ponownie wybrany został jednogłośnie marszałkiem p. Włodzimierz Truskolaski, poseł na sejm a zastępcą ks. Olimp Polański, gr. kat. proboszcz z Iwonicza.

**Strajk krawiecki.** Z Brodów piszą nam; Krawieccy czeladnicy, niezadowoleni z nader lichego wynagrodzenia rozpoczęli tu strajk. Oprócz podwyższenia płacy, domagają się uregulowania czasu pracy a mianowicie, aby ta zaczynała się o g. 8 rano i kończyła się o g. 8 wieczór z przerwą dwugodzinną na objad. Jest nadzieja, że słusznemu temu żądaniu stanie się zadość, gdy się zważy, że zarobek jest tak lichy, że trudno kawalerowi pomocnikowi wyżyć, tem bardziej zaś obarczonemu liczną rodziną. Starosta, radca p. hr. Russocki, zapewne swym wpływem przyczyni się do porozumienia między pracodawcami i pomocnikami.

**Z Brodów** piszą nam: W niedzielę wydarzył się tu nieszczęśliwy wypadek, który pozbawił trzech rzemieślników możności zarobkowania na dłuższy czas. Oto, gdy straż ochotnicza ogniowa wracała ze sikawkami z ćwiczeń, zawadziło koło sikawki, na której siedzieli strażnicy, o kamień. Sikawka przechyliła się i wywróciła, przywalając trzech strażników. Jednemu z nich, Łukomskiemu, złamała nogę (w udzie), dwóch innych, Wróblewskiego i Filipowskiego, ciężko poraniła. Winę wypadku tego przykrego trudno komukolwiek przypisać i ponieważ wydarzył się w służbie dla dobra publicznego, (bo i ćwiczenia w gaszeniu ognia uważać należy za służbę), jest uzasadniona nadzieja, że związek kraj. str. och. ogn. przyjdzie z pomocą rannym, aby z jednej strony nie doprowadzić niezdolnych do pracy do nędzy, z drugiej nie odstraszyć od i tak bezpłatnej służby dla bezpieczeństwa ogółu.

Mieliśmy tu przez jeden wieczór artystę teatru miejskiego we Lwowie, Kamińskiego, który wystąpił gościnnie w Karlweissa „Bogatym wujaszku“. Dyrektor teatru p. Czaykowski użył tego artysty jako talizmanu, celem zwabienia ospałej naszej publiczności do teatru i nie zawiódł się. Wszyscyśmy byli zadowoleni. Publiczność, że widziała Kamińskiego, Kamiński z rzęsistych oklasków, Czaykowski z pełnej kasy.

## Kronika powszechna.

§ **Przeciw nieczynności parlamentu.** Wiedeński Związek przemysłowców austryackich odbył wczoraj walne zgromadzenie, na którem uchwalono rezolucyę, wyrażającą żądanie, aby ludność, a szczególnie koła przemysłowe i kupieckie zmusiły parlament, by pełnił swoje zadanie, a odłożywszy na bok wszelkie antagonizmy narodowe i polityczne, zabrał się do załatwienia ugody z Węgrami.

§ **Wypadek jenerała Becka.** Szefowi sztabu generalnego br. Beckowi, który przed kilku dniami udał się do Czech celem zrekognoskowania terenu przyszłorocznych manewrów cesarskich w okolicy Protivina i Strakonic, zdarzył się fatalny wypadek. Oto, gdy jechał powozem, wpadł mu kawałek błota do oka, wskutek czego oko mu nabrzmiało i nastąpiło zapalenie. Br. Beck powrócił natychmiast do Wiednia, gdzie pozostaje w opiece lekarzy. Niebezpieczeństwa nie ma.

§ **Zatarg lekarzy** wiedeńskich z wydziałem krajowym, namiestnikiem i sejmem dolno-austryackim, przybiera coraz większe rozmiary. P. Steiner i inni wybitni członkowie stronnictwa chrześcijańsko-społecznego (Luegera) w sejmie dolno-austryackim wyrazili się z wielkiem lekceważeniem o wiedeńskiej szkole medycznej i lekarzach, a obecny na posiedzeniu tem namiestnik, hr. Kielmansegg, nietylko nie protestował przeciw tym zarzutom, ale zdawał się nawet im przytakiwać. Wczoraj odbyło się w tej sprawie zgromadzenie izby lekarskiej. Po burzliwej dyskusyi, uchwalono rezolucyę, wyrażającą oburzenie p. Steinerowi i sejmowi dolno-austryackiemu za napaści na stan lekarski, oraz ubolewanie, że namiestnik napaściom tym potakiwał. Postanowiono również, celem założenia protestu, zwołać ogólne zgromadzenie lekarzy.

Wieczorem wczoraj odbyło się zgromadzenie studentów medycyny. Przybył na nie rektor i wszyscy niemal profesorowie. Na zgromadzeniu założono protest przeciw krytyce przez niepowołanych wiedeńskiej szkoły medycyny. Po zgromadzeniu, wielu studentów pociągnęło przed pałac namiestnika, gdzie urządzili mu kocią muzykę i wznosili okrzyki: pereat Kielmansegg. Jednego studenta aresztowano.

Na dziś zwołane zostało zgromadzenie kolegium profesorskiego, aby zająć stanowisko wobec ostatnich wypadków.

§ **Z Paryża** notują cały zasób „rozmaitych pomyłek“ jakie się wydarzyły tam w czasie pobytu królestwa włoskiego. I tak:

W Wersalu królowa chciała obmyć ręce. Woda była, ale niepodobna było doszukać się mydła. Także nie było pokojowej, którаby była pomocną królowej przy zmianie toalety przed śniadaniem. Skłopotany Loubet kazał sprowadzić żonę jednego z dozorców zamkowych.

*Dejeuner* zastawiono w t. zw. „Sali bitew“. Na ścianach wisiały olbrzymie obrazy, przedstawiające grozę wojny. Król, pałaszując pieczonego indyka, rzekł do małżonki z uśmiechem: „Spożywamy śniadanie na polu walki“. W czasie biesiady gęste chmury zasępiły widnokrąg i lunął deszcz obfity. W sali nie było okien, lecz światło padało z sufitu. Z powodu zachmurzenia ściemniło się i w sali. Ponieważ panowie „z protokołu“ zapomnieli o świecach, musiano jeść na omacki. Na szczęście w kominkach palił się ogień, rzucając od czasu do czasu błyski czerwone na stoły. Można więc było powiedzieć, że królestwo jedli „w ogniu walki“.

Po śniadaniu wypogodziło się; goście mieli odbyć przejażdżkę po parku. Przed bramą pałacową została kałuża po deszczu i królowa musiała brnąć po wodzie i błocie, zanim się dostała do powozu. Taka sama historya była w pałacu Inwalidów w Paryżu z tym dodatkiem, że orszak po zwiedzeniu osobliwości nie mógł się doszukać powozów. Deszcz zniszczył wtedy kosztowną toaletę królowej.

W czasie jazdy koleją elektryczną wybuchł ogień w lokomotywie i z trudnością go ugaszono.

Gdy królestwo, wracając z Wersalu, przybyli na dworzec paryski, musieli tam 20 minut czekać na powozy, po które dopiero z dworca telefonowano.

§ **Z Nowego Jorku** donoszą, że związek duchownych polskich z Ameryki podejmuje na wiosnę pielgrzymkę do Rzymu, celem wręczenia Ojcu św. świętopietrza od Polaków amerykańskich. Udział w pielgrzymce będzie bardzo liczny.

**Zmarli.**

W Korzenny dek. bobowskim zmarł proboszcz ks. Piotr Kapata, przeżywszy lat 41.

W Warszawie umarł profesor i dziekan uniwersytetu dr. Włodzimierz Brodowski. W r. 1865 został profesorem anatomii, był kilkakrotnie dziekanem. Zmarły był prezesem warszawskiego Tow. lekarskiego i warszawskiego Tow. dobroczynności.

*

**W wagonie.**

*Ona* (rozmarzona). Pamiętasz, Tadziu? Poznaliśmy się też w wagonie... wówczas, kiedy to pociąg wykoleił się...

*On* (nierozmarzony). Właściwie powinienem zażądać od kolei — odszkodowania.

# Z całego świata.

**Bilbao** 28. października. Wszystkie kategorye robotników przystąpiły do strajku. Liczba strajkujacych wynosi około 40.000. Ruch kolejowy i tramwajowy ustał. Strajkujący usiłują zmusić robotników gazowych do strajku. Gazownie strzeżone są przez artyleryę. Robotnicy przeciągają ulicami, wznosząc okrzyki: Śmierć burżoazyi, precz z tyranami! Kilka wozów, kursujących jeszcze w mieście, obrzucono kamieniami. Policya strzelała. Strajkujący odpowiedzieli strzałami. 6 osób ranionych. Szturmowano do klubu właścicieli kopalń. Zagraniczni fabrykanci wywiesili narodowe chorągwie. Strajkujący przeszkadzają także ładowaniu przesyłek na okręty. Operacye giełdowe zawieszono. Z powodu zaprowadzonego już stanu oblężenia przybyły dwa pułki piechoty i znaczne oddziały żandarmów. Dzienniki przestały wychodzić. Sklepy zamknięte.

**Wiedeń** 28. października. Oficerowie serbscy, którzy brali udział w zamordowaniu serbskiej pary królewskiej, wnieśli skargę do wiedeńskiego sądu karnego o obrazę honoru przeciw dziennikowi wiedeńskiemu *N. W. Journal*, który doniósł, że oficerowie ci popełnili morderstwo za cenę 300.000 fr.

**Stan powietrza.** Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. D. 27. października 1903 o godzinie 7. rano Czerniowce +8·2, Tarnopol —·—, Lwów +9·5, Skole +·—, Przemyśl —·—, Jarosław +6·1, Tarnów +·—, Nowy Z.-góra +·—, Kraków +·—, Praga +2·8, Wiedeń +8·2, Sammerling +—·—, Budapeszt +8·0, Ischl +6·4, Riva +10·0, Tryest +10·0, Celzyusza.

# MAŁY FEJLETON.

## Moja pierwsza miłość.

Miałem wtedy lat zaledwie ośmnaście, więc nic dziwnego, że zakochałem się w żonie dentysty, który mieszkał w tem samem mieście i nawet na tej samej ulicy, gdzie moi rodzice.

Była zapewne dwa razy starsza odemnie, ale w takim wieku nie zna się rachunku... lat, zresztą pani doktorowa, jak ją powszechnie zwano, ze swemi kruczemi włosami i ognistemi oczami, ze swą śniadą, matową cerą wyglądała bardzo młodo.

Ukrywałem się po kątach, aby ją zobaczyć przechodzącą, a czasami posuwałem swą śmiałość do tego stopnia, że chodziłem za nią nieodstępnie — w odległości stu kroków, po ulicy Grodzkiej lub po alei, w której mieszkańcy miasta zwykle używali spaceru.

Byłem zakochany po prostu, aby się kochać — nie myślałem o jutrze. Teraz widzę, że jest to najlepszy i jedyny rodzaj m...

łości dla bardzo młodych kochanków, gdyż nie naraża ich na.. wyrzucenie za drzwi, lub... wytarganie za uszy... Ale też mnie spotkało coś gorszego a przynajmniej coś boleśniejszego.

Szczytem marzeń moich było, aby się dotknąć rąbka jej szaty, lub przetańczyć z nią jednego walca. Ale losy nie sprzyjały mej sielance. Ojciec mój pokłócił się z dentystą przy preferansie i nie rozmawiali z sobą. Mogłem więc tylko wzdychać czule z odległości... Tak też robiłem i uważałem się za szczęśliwego, gdyż miłość uczyniła mnie nieczułym na drobne dolegliwości życia.

Taka miłość trwała rok cały i byłaby się skończyła bez żadnych następstw, gdyż miałem już wkrótce wyjechać do uniwersytetu i opuścić na długo miasto rodzinne, lecz los chciał inaczej.

Dowiedziałem się, że dentysta wyjechał na kilka dni. Myśl, że piękna żona jego została sama, sprawiła mi najprzód tajemniczą rozkosz, następnie przejęła mię dziwnym niepokojem. Zacząłem krążyć w pobliżu mieszkania dentysty, przyglądając się zdaleka tabliczce ze złoconym napisem „Dentiste americain". Napróżno usiłowałem walczyć z niedorzecznemi zachciankami. Jakaś siła nieznana ciągnęła mię do mieszkania dentysty.

Był wieczór mglisty, ponury. Drobny „kapuśniaczek" mżył, wicher wył i huczał. Na ulicach miasta było prawie pusto. Otulony płaszczem ojcowskim, w naciśniętym na oczy kapeluszu o szerokich skrzydłach, który szczelnie zakrywał twarz moją przed oczami ciekawych, odbywałem niemądrą wartę przed mieszkaniem dentysty.

Zdawało mi się, że mojej ukochanej grozi jakieś niebezpieczeństwo. Przychodziły mi do głowy najrozmaitsze opowiadania o zbrodniach, tem więcej, że mieszkanie dentysty znajdowało się rzeczywiście na uboczu. Z drugiej strony czułem gwałtowną, nieprzezwyciężoną chęć wejścia do mieszkania i rzucenia się do nóg ukochanej.

Zbliżyłem się do drzwi i... włosy mi na głowie stanęły. Z mieszkania dał się słyszeć krótki, lecz rozpaczliwy krzyk kobiecy.

— Złodzieje mordują ją! — krzyknąłem i wpadłem do ciemnej sieni.

Uderzyłem głową o jakieś wieszadło, czy hak, przewróciłem przyrząd do stawiania parasoli i przerażony hałasem, nie wiedząc, gdzie się obrócić w ciemności, stanąłem osłupiały.

Nagle drzwi się otworzyły, olśnił mnie promień światła i zobaczyłem przed sobą starą służącę, która zapytała spokojnie:

— Co pan sobie życzy?

— Chciałem... zęby mnie bolą... — jąkałem zmieszany.

— Niech pan pozwoli do pokoju! — rzekła służąca.

Serce zabiło mi gwałtownie. Więc dentysta jest w domu?... Co to będzie? Odwrót był niemożliwy, służąca zamknęła drzwi za mną. We drzwiach do pokoju spotkałem się z jakąś kobietą, trzymającą chustkę przy ustach. Widocznie to ona zaalarmowała mię krzykiem przy operacyi zęba.. Tak, dentysta jest w domu

W jednej chwili powziąłem zamiar, aby dla upozorowania swego najścia pozwolić sobie ząb wyrwać. To postanowienie bohaterskie wprawiło mnie w stan zachwytu. Na szczęście miałem ząb, który co pewien czas dawał mi delikatnie do poznania, że zaczyna próchnieć.

Otworzyły się drzwi i... okazała się postać mojej ukochanej. Ujrzałem czarne, jak noc, oczy, smagłą matową twarz. Zmieszany, zacząłem się jąkać, nie wiedząc, co powiedzieć

Ale jej uśmiech i pewność ziębie wróciły mi spokój.

— Ząb mnie boli — zagadnąłem śmiało — sądziłem, że pan doktór jest w domu...

— Męża nie ma — odparła słodkim głosem — ale to nic nie szkodzi. Jestem skończoną dentystką. Wprawdzie mąż obecnie nie pozwala mi zajmować się praktyką, ale uczucie ludzkości jest silniejsze.. Nie mogę podczas jego nieobecności odmówić pomocy cierpiącym. Przed chwilą właśnie sprawiłam ulgę biednej kobiecie. Proszę otworzyć usta!

Nie miałem innego wyjścia. Otworzyłem usta szeroko. Moja ukochana stuknęła w ząb. Trafiła dobrze, bo ten właśnie był zepsuty, chociaż bólu nie sprawiał.

— Ten, prawda? — mówiła srebrnym głosem. — Jest już zepsuty., Trzeba go usunąć.. Niech się pan chwileczkę zatrzyma; zaraz powrócę.

Wyszła zostawiając mnie osłupiałego. Dać sobie wyrwać ząb, który wcale nie dokucza, narazić się na ból wściekły? Ale w tej samej chwili wyobraziłem sobie niezwykłą rozkosz. Przecież to ten ból krótki sprawi mi ręka ukochana.. Będzie tak blisko mnie, będzie mnie dotykać...

Po chwili powróciła z narzędziami. Zasiadłem bez wahania w fotelu operacyjnym. Zrazu było mi bardzo przyjemnie. Tak z bliska oglądałem twarz, która mnie prześladowała dniem i nocą; wielkie, aksamitne oczy patrzały na mnie, delikatna, atłasowa rączka dotknęła mej głowy, aby jej nadać właściwe położenie.

Miała rozmarzone oczy, na ustach uśmiech czarujący.

Nadeszła chwila krytyczna... Ukochana wsunęła mi coś w usta, chwyciła za ząb. Ujrzałem parę tysięcy gwiazd przed oczami w głowie trzasło mi coś okropnie, szczęka moja zachrzęściała głośno..

— Jest! — zawołał głos srebrny — ale nie cały. Niech pan odpocznie chwilkę i zaraz będzie po wszystkiem.

Spojrzałem na nią mimowoli, pomimo bolu

Teraz włosy jej wydały mi się zbyt czarne, oczy zbyt ponure, rysy zbyt surowe, cera zbyt zmęczona i żółta. Gdy się zbliżyła powtórnie, całą siłą woli musiałem się powstrzymać, aby się na nią nie rzucić, nie wyrwać jej z rąk straszliwego narzędzia i nie wyskoczyć choćby oknem. Ale ostatnie drgnienia miłości dodały mi nadludzkiej odwagi. Otworzyłem znów usta i z całą siłą wpiłem me ręce w poręcze fotelu.

I znów coś strasznego, coś straszniejszego stało się w głębi mej istoty. Zdawało mi się, że szczęka moja oderwała się od głowy, głowa od tułowia, przed oczyma ujrzałem już miliony gwiazd...

— Już! — zawołała tryumfująco.

Kiedy pokazała mi trzymany w obcążkach nadłamany, skrwawiony ząb, czułem, że to narzędzie, które go z dziąseł wyrwało, wyrwało zarazem z serca pierwszą moją miłość.

## Ruch artystyczno-literacki.

* **O p. Stassern**, znanej spiewaczce, która występuje obecnie w teatrze wielkim w Warszawie, dzienniki zamieszczają bardzo pochlebne oceny. *Kur. Warsz.* pisze o jej występie w „Aidzie": »Tytułową partyę objęła p. Strassernówna przed laty kilku primadonna naszej opery, pamiętna interpretatorka „Balladyny" Żieleńskiego. Jest to prawdziwie dramatyczna śpiewaczka, obdarzona szczerym temperamentem i umiejąca nadać roli właściwą ekspresyę. Postać Aidy żyła też wczoraj na scenie i zajmowała sobą Głos artystki, w górnym zwłaszcza rejestrze rozbrzmiewał pełnią szlachetnego dźwięku. Sceny główne na tle całej partyi, przeprowadzonej bardzo staranie, uwydatniły się z należytą mocą; pieśń tęsknoty za krajem rodzinnym na początku aktu 3. p. Strassernówna zmuszoną była na żądanie słuchaczów powtórzyć«. *Kuryer codz.* pisze: „Czas, który upłynął od chwili opuszczenia przez p. Strassernównę sceny naszej, pod niejednym względem wpłynął nader korzystnie na rozwój artystycznych przymiotów młodej i utalentowanej śpiewaczki. Gra aktorska, bogata w szczegóły niezwykłej pomysłowości, zyskała na umiarkowaniu i ściślejszem podporządkowaniu jej słowom tekstu i nastrojowi sytuacyi. Muzykalne ukształtowanie okresów jest płynniejsze niż dawniej, zdobniejsze w szczegóły finezyi, przyczem i ścisłość podziału rytmicznego nie oddala się od intencyj ujawnionych przez kompozytora. Spiew p. Strassernówny mierzy się po dawnemu — wyrazem uczuć, wdziękiem i szczerością."

### Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek „Madame Sherry" Hugona Feliksa.

W piątek „Cud św. Antoniego" Maurycego Maeterlincka. Rozpocznie „Zuzanna w kąpieli" Jerzego Grabcza.

W sobotę „Madame Sherry" Hugona Feliksa.

W niedzielę o godz. pół o czwartej „Posłaniec Nr. 6666" M. Zisbrera.

W niedzielę wieczór „Zmartwychwstanie" Lwa Tołstoja H Bataille.

### Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek „Dzieci Waniussyna" (nowość).

W sobotę „Sprawa Mathien" (nowość).

W niedzielę popoł. „Młynarz i jego córka", wieczór „Sprawa Mathien"

W poniedziałek „Dziady" Mickiewicza

## Z izby sądowej.

*(O podsunięcie dziecka.)*

**Berlin** 26. października.

Sam akt oskarzenia nie daje jeszcze dokładnego obrazu całej sprawy hr. Kwileckich. Potrzeba na tę, rzeczywiście senzacyjną historyę, rzucić jeszcze parę snopów światła.

Oto geneza sprawy. Po przyjściu na świat potomka męskiego hr. Kwileckich krążyły wprawdzie pogłoski, że zaszła mistyfikacya, lecz pogłoskom tym brakło wszelkiego materyału dowodowego. Spostrzeżono jednak po pewnym czasie, że jedna z pałacowych w Wróblewie, Jadwiga Andruszewska, występuje nagle z niezwykłemi pretensyami. Twierdząc, że zna „tajemnicę państwa", domaga się szczegółowych względów. Państwo Kwileccy *font la sourde oreille*: w dworze nie ma tajemnic. Wtedy Andruszewska, rozdąsana jedzie do Poznania i powierza „tajemnicę" niejakiemu Piotrowi Hechelskiemu, tajemnicę, że synek hr. Kwileckich jest dzieckiem podsuniętem, które matka jej, Aniela Andruszewska, przywiozła z Krakowa. Umierając w r. 1897 powierzyła jej matka tę tajemnicę.

Hechelski wietrzy suty zarobek. Udaje się do agnatów ordynata i podejmuje się wyszukania matki podsuniętego rzekomo dziecka.

I w samej rzeczy udaje się Hechelskiemu znaleźć w Krakowie mnóstwo poszlak. W jednym z hotelów krakowskich bawiła w owym czasie krytycznym starsza kobieta z Poznańskiego pod nazwiskiem Bouczkowska. Bouczkowska ta miała być identyczną z matką Andruszewskiej, gdyż pochodzi z rodziny Tomaszewskich herbu Boncza. Wytropił też Hechelski, że również w owym czasie niejaka Pauczówna, która później wyszła za mąż za Meiera, powiła dziecko nieprawe i owej Bouczkowskiej je odstąpiła. Potrzeba było jeszcze dowieść, że ktoś widział dziecko przewożone w Berlinie z dworca do mieszkania hr. Kwileckiej. Ogłoszono tedy nagrodę dla dorożkarza, któryby sobie to przypomniał. Zgłosił się dorożkarz, że przewoził dwie panie z jakiemś dużem zawiniątkiem, z którem bardzo oględnie się obchodzono.

Ale, połogu się nie improwizuje. I rzeczywiście zwykłe fizyologiczne zmiany, poprzedzające połóg, wystąpiły u hrabiny w porze normalnej, a przynajmniej pozory ich wszyscy zauważyć mogli. Aliści strona przeciwna dowodzi, że hr. Izabella bawiła w Paryżu i tam u fabrykanta aparatów gumowych nabyła wyborną... iluzyę poważnego stanu. Rozpisano w Paryżu konkurs na fabrykanta aparatów, podobnie, jak w Berlinie na dorożkarza, i znalazł się i fabrykant paryski, który mniej więcej w porze stosownej sprzedał potężny ów aparat jakiejś pani, która mówiła po francusku a akcentem niemieckim.

A jakżeż odbyły się narodziny? Czy nie zawezwano lekarza? I owszem: lecz lekarz nie przybył. Był to dr. Rosiński z Wronek obok Wróblewa. Obiecał on hrabinie, że na wezwanie telegraficzne bezzwłocznie wybierze się do Berlina. Tymczasem młody ordynat miał zaszczyt urodzić się właśnie w dzień imienin cesarza Wilhelma, a dr. Rosiński, jako lekarz pułkowy i zapalony patryota pruski, uważał sobie za obowiązek, wygłosić wprzód mowę na bankiecie „Kriegervereinu", zanim pośpieszył do Berlina. Kiedy się wreszcie zjawił, połóg był ukończony. Dr. Rosiński nie uważał za niezbędne zbadać matkę; a i dziecko, ponieważ właśnie było po kąpieli, oglądał tylko w powijakach.

Lecz świadectwo akuszerki? I tu sprawa się komplikuje. Faktem jest, że hrabina nie życzyła sobie pomocy akuszerki z Księstwa. Tłómaczy ona tem, że obawiała się, iż te mogłyby być przekupione przez agnatów i obejść się z dzieckiem tak, że nadzieja na ordynata spełzłaby. Nie ma to, jak serdeczne kuzynki... Hr. Kwilecka uprosiła tedy przyjaciółkę swoję, p. Koczorowską, by wyszukała jej akuszerkę w Warszawie. Istotnie też p. Koczorowska najęła w hotelu Brühlowskim mistrzynię fachu, niejaką Zwell czy Cwell. Gdzież ta Zwell? Niech świadczy! Umarła, jak Aniela Andruszewska, która miała dziecko przewieść z Krakowa.

Widzicie już, jak niezmiernie trudno będzie wyjaśnić tę sprawę. Faktycznych, niezbitych dowodów *pro* lub *contra* przytoczyć nie może ani prokuratorya, ani obrona. Wszystko opierać się będzie na interpretacyach, poszlakach, prawdopodobieństwach, Są dwa punkty kardynalne. Czy niemowlę, które oglądał dr. Rosiński, miało istotnie cechy dziecka dopiero co narodzonego, czy też wyglądało już na parę tygodni? Powtóre: czy Meierowa zdoła udowodnić lub uprawdopodobnić, że Józef Adolf Stanisław hr. Kwilecki jest jej dzieckiem?

Co do pierwszej kwestyi, to dr. Rosiński, który obecnie stoi po stronie przeciwników hrabiny i całą sprawę uważa za arcypodejrzaną, przyznaje jednak, że dziecko miało języczek zrośnięty z podniebieniem i musiał przedsięwziąć operacyę. Otóż dziecko kilkotygodniowe nie mogłoby było żyć bez ssania. Dalej, mamki twierdzą, że dziecko miało na sobie wszelkie oznaki świeżego porodu, a portyerowa domu przy Kaiserin Augustastrasse zeznała, że zakopała w ogrodzie błony, w których dziecko przyszło na świat.

Instynkt macierzyński Parczy-Meierowej wystawiono już na próbę. Piotr Hechelski, *spiritus movens* całego procesu, sprowadził ją do Berlina i tu, przed sądem, rozkładając przed nią cały stos fotografij dziecięcych zapytał ją, czy potrafiłaby wynaleźć podobiznę młodego Kwileckiego. I oto Meierowa pewną ręką wskazała na jedną z fotografij i zawołała: „To on! On i mój Feliks (drugi jej syn) to jak dwie krople wody!"

Lecz któż powie, czy p. Hechelski jadąc z Meierową do Berlina, nie pokazał jej wprzód fotografii malca?

Sprowadzono tedy i owego Feliksa, rzekomego braciszka małego ordynata. Lecz chociaż go po raz pierwszy w życiu umyto i uczesano, ani rusz dopatrzeć się nie można podobieństwa między nim a urodziwym Kwileckim. Twierdzą natomiast, że między tym kwestyonowanym synkiem hr. Kwileckich a najmłodszą ich córką Maryą zachodzi podobieństwo frapujące.

Powagi lekarskie orzekły, że nietylko w 51, ale nawet w 56 roku życia zdarsają się u kobiet połogi, więc możliwy był i u hr. Kwileckiej.

Mnóstwo tedy tajemniczości.

(Tel. Gaz. Nar.)

**Berlin** 28. października.

Następnie przesłuchiwano oskarżoną Chwiatkowską, pokojówkę hr. Kwileckiej. Akt oskarżenia zarzuca jej, że na dzień przed rzekomem rozwiązaniem hr. Kwileckiej przybyła z Knoską i dzieckiem z Krakowa do Berlina. Oskarżoną jest również o krzywoprzysięstwo, albowiem pod przysięgą przy ostatnim procesie zeznała, że hr. Kwilecka była w odmiennym stanie i że młody hr. Kwilecki jest jej dzieckiem.

Oskarżona oświadcza, iż ma słabą pamięć, zaprzecza jednakże, jakoby hr. Kwilecka chciała w sztuczny sposób udawać, iż jest w stanie odmiennym i twierdzi stanowczo, iż hrabina w stanie tym się znajdowała.

Dalej przesłuchiwano 78-letnią Knoskę, służącę u hr Kwileckiej. Knoska zapewnia, że młody hr. Kwilecki jest synem hr. Kwileckiej. Owej nocy, w której nastąpiło rozwiązanie hr. Kwileckiej, była właśnie w kuchni, gdy wpadła do niej akuszerka i doniosła, iż hrabina powiła syna. Twierdzi, iż hr. Kwilecka udała się do Berlina dlatego że spodziewała się mieć tam lepszą opiekę.

Podczas przesłuchania Knoskiej przerywa jej Ossowska wołając: Dziwię się, że tak stara kobieta nie wstydzi się tak kłamać; w zeznaniach jej nie ma ani słowa prawdy.

Knoska: Ja nie kłamię.

Następnie przesłuchał przewodniczący szereg świadków co do stanu majątkowego hr. Kwileckiej.

W dalszym ciągu rozprawy, odczytano zeznania zmarłej w toku śledztwa służącej Andruszewskiej. Hr. Kwilecka polecała jej kilkakrotnie postarać się do stycznia 1897 r. o nowourodzonego chłopczyka o czarnych oczkach i takich włosach. Z początku wahała się Andruszewska, wreszcie uległa namowom i zaopatrzona w pakiet 100 markowych banknotów pojechała do Krakowa. W Krakowie udała się do pewnej akuszerki zamieszkałej przy ul. św. Jana i z nią poszła do innej znowu akuszerki, która dostarczyła jej żądanego dziecka, z którem, w towarzystwie innej kobiety, która karmiła je przez drogę, przybyła dnia 27. stycznia do Berlina. Tu, na śląskim dworcu kolejowym oczekiwały już na dziecko Knoska i Kwiatkowska. Dziecię włożono do koszyka i dorożką odwieziono do miasta. Opowiadała dalej Andruszewska swej córce, że hrabina w celu odegrania komedyi rozwiązania, wzięła ze sobą z Wróblewa do Berlina kilka flaszek krwi ze świni.

W odpowiedzi na te ciężkie oskarżenia oświadcza hr Kwilecka, że w powyższych zeznaniach nie ma ani słowa prawdy. Jej rozwiązanie było zupełnie normalne i chłopczyk jest dzieckiem jej i jej męża.

## Ostatnie wiadomości.

Metropolita ks. Szeptycki zniósł zakaz uczęszczania kleryków ruskich na uniwersytet lwowski.

## Telegramy i telefonematy.

### Sejmy.

**Lublana** 28. października. W sejmie kraińskim dr. Krek wystosował zapytanie do marszałka w sprawie śledztwa dyscyplinarnego przeciw p. Jaklicowi i wskazał na jego nietykalność, przyczem w gwałtowny sposób atakował prezydenta kraju. Dr. Szusterszic z podniesionemi pięściami groził prezydentowi kraju, wołając; „Jeżeli przyjdzie do rewolucyi i rozlewu krwi, pan będziesz winien." Z powodu hałasu posiedzenie przerwano.

Po przerwie marszałek oświadczył, że śledztwo dyscyplinarne obecnie jest w zawieszeniu, a on zawsze strzeże prawa nietykalności. Po dalszych interpelacyach do rządu odroczono sejm do 3 listopada.

### Macedonia.

**Wiedeń** 28. października. Zjazd cara Mikołaja II. z cesarzem Wilhelmem w Wiesbadenie dnia 4. listopada zajmie się również kwestyą macedońska. Austro-węgierski minister spraw zagranicznych. hr. Gołuchowski, jest przekonany, że ostatecznie sułtan zgodzi się na reformy, wymagane w nocie w Mürzsteg, ponieważ to jest jedyny sposób uchronienia Turcyi od zaburzeń. Inni znawcy Wschodu utrzymują natomiast, że sułtan nie zgodzi się na reformy, gdyż uważa je jako zamaskowaną okupacyę wilajetów macedońskich i będzie wolał przyjąć wojnę, choćby nieszczęśliwą, aniżeli zgodzić się na tego rodzaju reformy, tj. na utratę kraju bez wszelkiej walki.

### Zamach na ks. Golicyna.

**Petersburg** 28. października. Donoszą z Tyflisu: Gdy generał-gubernator książę Golicyn wracał z małżonką z przejażdżki powozem, napadło nań w okolicy miasta trzech nieznanych ludzi Jeden z napastników zranił księcia Golicyna sztyletem w głowę, inni usiłowali wyciągnąć księcia z powozu. Kozak, towarzyszący księciu rzucił się na napastników, którzy uciekli i schowali się w lesie. Zawiadomiona natychmiast o wypadku policya zarządziła pościg. Jednego z napastników zabito na miejscu, dwoch ciężko raniono; i ci obaj wkrótce zmarli wskutek ran. Kilku policyantów jest rannych.

### Rosya-Japonia.

**Tokio** 28. października. Szczegóły konferencyi rosyjskiego posła Rosena z japońskim ministrem spraw zagranicznych trzymają w tajemnicy. Sądzą, że nastąpiło zbliżenie obu stron.

### Lamsdorf w Paryżu.

**Paryż** 28. października. (Tel. pr.). Lamsdorf wręczył prezydentowi własnoręczne pismo cesarskie. Na konferencyach rosyjskiego ministra z Loubetem omawiane będą wyłącznie sprawy macedońskie i japońsko-rosyjski zatarg.

**Petersburg** 28. października. (Tel. pr.) *Russkij Inwalida* donosi, że kontradmirał Abasa zamianowany został członkiem osobnego komitetu dla spraw Dalekiego Wschodu i wykonawcą tego komitetu.

**Tryest** 28. października. Onegdaj aresztowano tu kilka młodych Włochów, którzy należeli do rozgałęzionego tajnego stowarzyszenia, dążącego do oderwania Tryestu od Austryi. Rewizya domowa, przeprowadzona u aresztowanych, potwierdziła to w zupełności i wykazała, że do stowarzyszenia należy bardzo wielu Włochów w Tryeście i Istryi. Mają wkrótce nastąpić dalsze aresztowania.

**Wiesbaden** 28. października. (Tel. pryw.) Cesarz Wilhelm przybędzie 3 listopada do Wiesbadenu i prawdopodobnie najpierw odwiedzi cara w Darmsztadzie, a potem car przybędzie do Wiesbadónu w odwiedziny cesarza Wilhelma.

**Liverpool** 28. października. Wczoraj przybył tu Chamberlain: witały go niezliczone tłumy ludności. Wieczór na zgromadzeniu przeszło 5000 osób wygłosił Chamberlain mowę. Wyłuszczył znany swój program handlowy, zapewnił robotników słowem honoru, że ceny środków żywności nie pójdą w górę, zapewnił również, że w razie, gdyby jego propozycye przyjęto, przemysł ogromnie by skorzystał, wiele tysięcy rąk zyskałoby zarobek, handel rozwinąłby się. Dziś grozi handlowi angielskiemu wielkie niebezpieczeństwo: konkurencya niemiecka. Jeżeli więc Anglia nie przyzna koloniom ulg taryfowych, poszukają one takich ulg u innych państw. Wielkie państwo angielskie wkrótce by zniknęło.

## Dział rolniczy.

*a* **Dla słuchaczów wydziału leśnego** wyższej szkoły ziemiańśtwa we Wiedniu ogłasza komitet ck. Towarzystwa gosp. konkurs na trzy stypendya po 800 kor. rocznie. Ponieważ wykłady odbywają się w języku niemieckim, zwraca się uwagę kompetentów na potrzebę gruntownej znajomości tego języka, tak w mowie jak piśmie. Odnośne podania należycie udokumentowane należy nadsyłać (franco) do Komitetu ck. Towarzystwa gosp. gal. we Lwowie ul. Karola Ludwika l. 3. najdalej do 10. listopada br.

### Z rynków towarowych

**Bank rolniczy we Lwowie** d. 28. października. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·90 do 8·—, pszenica nowa 7·50 do 7·75, żyto gotowe 6·30 do 6·60 nowe. 6·25 do 6·50, owies obroczny got. 5·40 do 5·75, nowy 5·25 do 5·50, jęczmień past. 4·75 do 5·25, jęczmień browarny 5·50 do 6·—, rzepak 9·25 do 9·50, rzepak nowy 9·25 do 9·50, groch pastewny 5·75 do 6·25 groch do gotowania 6·50 do 9·00, wyka 4·25 do 4·75, bobik 4·75 do 5·25, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa 5·80 do 6·20, stara 6·25 do 6·50. chmiel za 56 kilo od 200 do 220, koniczyna czerwona 52·— do 56·—, biała 50·— do 70·—, szwedzka 45·— do 55·—, tymotka 23·— do 25·—.

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 18·50 do 18·75 paritas Tarnopol eskontyngentowy 10·50 do 10·75.

**Wiedeń** d. 28. października. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenica cisańska 8·30 do 8·70, żyto słowackie 6·75 do 6·90 jęczmień morawski 7·10 do 7·50, kukurudza węgierska 6·50 do 6·79, owies węgierski 5·75 do 5·90, rzepak 11·10 do 11·40, rzepak na sierpień, wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń kwiecień —·— do —·—.

Ceny niezmienione.

Usposobienie spokojne.

Stan powietrza: pięknie

**Budapeszt** 28. października. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na październik 7·55 do 7·56, na kwiecień 7·78 do 7·69, żyto na październik 6·28 do 6·29, na kwiecień 6·56 do 6·57; owies na październik 5·36 do 5·37, na kwiecień 5·58 do 5·59; kukurudza na paźdz. 6·15 do 6·20, kukurudza na maj 1902 5·29 do 5·30 rzepak na sierpień 11·80 do 11·90.

Oferty na pszenicę: miernie.

Chęć kupna: słabo

Usposobienie: słabe

Pogoda: piękna.

**Wiedeń** d. 28. października. Cukier 19·50 do 00·— (spokojnie). Nafta galicyjska niezmieniona, Spirytus 42·80 (słabszy).

### Z rynków pieniężnych.

**Wiedeń** d. 28. października. (Tel. „Gazety Narodowej") Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 667·—, węg. zakładu kred. 733·—, Anglobanku 273·25, Unionbanku 527·—, Banku dla krajów koronnych 419·50, Bankvereinu 485·50, Bodencreditu 939·—, Gal. Banku hipot. 533·—, kolei państwowych 662·75, kolei południowej 84·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 427·—, kolei północnej 5520, kolei czerniowieckiej 575·00, alpiny 383·50, Rima Murany 471·—, praskiego towarz. żel. 1822, fabryki broni 364·—, tureckie tytoniowe 358·00, Galic. Karpackiego Towarzystwa naftowego 1094, oblig. węg. indemnis. 97·55, renta majowa 100·30, austr. renta koronowa 100·20, węg. renta koronowa 97·75, 56-let listy tow. kred. ziemsk. 98·75, 4-procent. listy banku krajowego 98·75, 4½ procent. listy banku krajow. 102·15, 5-procent. komunal. obligacye Banku krajowego 102·47, 4-procent listy banku hipotecznego 98·65, 4½-proc. listy banku hipotecznego 101·30, 5 procent. listy banku hipotecznego 112·—, 4 procent. galic. oblig. propinac. 99·85, 4 proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893, 99·40, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 96·25, losy tureckie 138·—, marki 117·32 ruble 253·25

**Frankfurt** d. 28. października. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 209·50, Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto —·—. Laura 294·—.

**Paryż** d. 28 października. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 97·07. Mąka 82·20.

**Berlin** 28 października Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·25 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty 000·—, Disc. Commandit. 000·—.

### LOSY.

**Wiedeń** 28. październ. Kursa giełdy wiedeńskiej Losy. a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obl. pr. z roku 1890 3% 292·—, Austr. zakład. kr. z obl. pr. z r. 1889 3% 000·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 złr. 4% 286·00, Uregulow. Dunaju z 1880 100 złr. 5% 282·00, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4% 26·00, Pożyczka serb. prem. po 100 fr., 2% 85·—, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 138·20 b) bezprocentowe: Budapesztańskie (Basilika) 5 złr. 18·80, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 kor. 457·00, Clary 40 złr. 172·—. Pożyczka m. Insbruku 20 złr. 82·00 Losy m. Krakowa 20 zł. 78·00, Pożyczka m. Lublany 20, zł. 70·—, Ofen 40 złr. 167·—, Palffy 40 złr. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 złr. 53·10. Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 26·65 Losy fund. arc. Rudolfa 10 złr. 67·—, Salma 40 złr. 230·—, Pożyczka Salzburgska 20 złr. 77·—, Pożyczka St. Genois 40 złr. 250·—, Losy komunalne miasta Wiednia z 1874, 598·00.

## NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)



## Z ostatniej chwili.

### Sytuacya na Węgrzech.

**Budapeszt** d. 28. października. (Tel. pryw.) Dziś odbędzie się plenarne posiedzenie stronnictwa liberalnego, na którem Tisza rozwinie swój program i „komitet z 9" przedstawi swój elaborat.

Stronnictwo liberalne rozstrzygnie dziś, czy będzie mogło zaakceptować programu Tiszy i zmiany uczynione przezeń w programie wojskowym opracowanym przez komitet dziewiątki.

Stronnictwo Apponyiego na wczorajszej konferencyi prosiło Tiszę, aby raz jeszcze próbował wyjednać u cesarza koncesye, zbliżone do żądań Apponyiego i w ten sposób umożliwić temu pozostanie w większości. Tisza odpowiedział, że wszelkie starania byłyby daremne, cesarz dalszych koncesyj nie uwzględni.

### Z obozów czeskich.

**Praga** 28. października. (Tel. pryw.) Komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego obradował nad czeskiem prawem państwowem.

Jest zamiar złączenia wszystkich stronnictw czeskich w tym celu.

### Lamsdorf w Paryżu.

**Paryż** 28. października. Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lamsdorf przybył tu dziś rano. Na dworcu powitał go francuski minister spraw zagranicznych Delcassé i rosyjski ambasador.

Publiczność witała Lamsdorfa okrzykami: Niech żyje Rosya! *Figaro*, w artykule widocznie improwizowanym oświadcza, „można już teraz powiedzieć, iż hr. Lamsdorf w konferencyach z Delcassem odniesie wrażenie, że Francya stanowczo wierną została sojuszniczce swej Rosyi".

### 210 klm. na godzinę.

**Berlin** 28 października. Na dzisiejszej próbie jazdy koleją elektryczną „Ogólnego Towarzystwa kolejowego" na linii Berlin-Zossen osiągnięto najwyższą szybkość 210 kilometrów na godzinę.

# Siła Woli.

Powieść *Grant Allen'a.*

I.

W dniu, w którym miałam już tylko dwa pensy w kieszeni, postanowiłam puścić się w świat daleki.

Zmuszała mnie do tego śmierć ojczyma. Nie widziałam go nigdy i znałam jedynie z nazwiska jako pułkownika Watts-Morgan. Nic mu więcej nie zawdzięczałam nad wyzucie mnie z majątku. Zaślubił drogą moją matkę, gdy ja, dzieckiem będąc, przebywałam na pensyi w Szwajcaryi i zaczął od tego, że niewielki zresztą spadek, ostatnią wolą ojca zostawiony do rozporządzenia mamy wyłącznie, roztrwonił, opłacając nim karciane długi swoje. Potem zabrał drogą mamę do kraju Birmanów, gdzie niebawem obejście jego i wpływ klimatu wtrąciły ją do grobu. Pułkownik, przywłaszczywszy sobie wszystko, co pozostało po zmarłej, wyznaczył dla mnie skromny fundusz, zaledwie wystarczający na pokrycie kosztów pobytu mego w Girton. To też kiedy w roku, w którym kończyłam nauki, umarł pułkownik, nie uznałam potrzeby noszenia po nim żałoby, zwłaszcza, że na śmierć swoją obrał właśnie chwilę, w której należało wypłacić moją nędzną pensyjkę, a szanowny ojczym nie zostawił po sobie innej spuścizny nad listę niezaspokojonych długów.

— Będziesz musiała dawać lekcye — oświadczyła Elza Petheridge, gdy jej przedstawiłam cały stan rzeczy. Żądają nauczycielki do wyższego zakładu naukowego.

Spojrzałam na nią z przerażeniem.

— Dawać lekcye, Elzo?! — zawołałam. (Przybyłam do miasta dla pomagania jej w urządzeniu nieumeblowanego jeszcze mieszkania). Powiedziałaś: dawać lekcye. Zupełnie to do ciebie podobne, kochana, droga mistrzyni! Po skończeniu kursów w Cambridge egzaminowano cię tam tak długo i tak skutecznie, żeś omało z tego powodu nie postradała zdrowia i życia; w rezultacie czynionych wysiłków stawiłaś sobie w duchu pytanie: do czego jestem teraz zdolną? Do egzaminowania w dalszym ciągu innych ludzi. To właśnie nasz profesor nazywał: „kołem błędnem", jeśli przypuszczać się godzi, że może być w tobie cośkolwiek błędnego, moja droga. Nie, Elzo, nie mam zamiaru uczyć drugich. Natura nie ulepiła mnie na nauczycielkę wyższej szkoły. Nie umiałabym spełniać tych obowiązków. Między nami mówiąc, niesforny buntowniczy duch we mnie...

— Jesteś czarnym szatankiem — odparła, trzymając w rękach rolkę naklejanego na ściany papieru.

Nazywały mnie czarnym szatankiem, częścią z powodu ciemnej cery mojej, częścią dlatego, że mnie rozumieć nie mogły. Odłożyłam na bok szczotkę z klajstrem i zadumałam się głęboko.

— Pamiętasz, Elzo — rzekłam po chwili — gdy przyjechałam do Girton, wy wszystkie dziewczęta nosiłyście włosy gładko zaczesane, splecione w warkocz i upięte w tyle głowy w kształcie okrągłej bułeczki; wpadłam niby wicher między was i zdemoralizowałam młodą rzeszę; w trzy dni później kilka niewiniątek zawijało sobie sztuczne loczki, podczas gdy inne, drżąc ze strachu przed przełożonemi, kupowały w sekrecie żelazka do fryzowania. Byłam wśród was niby bomba dynamitowa; ty nawet bałaś się zbliżyć do mnie.

— Boś już wtedy jeździła na rowerze — odparła Elza, wygładzając papier na ścianie. — Taka jazda dla panien nie była wówczas w użyciu. Musisz przyznać, moja droga, że stanowiło to rażącą nowość. Straszyłaś nas, lubo przyznaję, że w gruncie nie miałaś złych zasad.

— Spodziewam się, że was nie uczyłam niczego złego — zawołałam — wyprzedziłam tylko trochę ówczesną epokę, nic więcej. Dzisiaj żony pastorów mogą bezkarnie jeździć na rowerach...

— Jeśli jednak nie chcesz dawać lekcyi — pytała Elza, spoglądając na mnie swemi wielkiemi niebieskiemi oczyma — cóż innego robić będziesz?

Jej horyzont sięgał tylko granic nauczycielstwa.

— Nie mam dotychczas o tem pojęcia — odpowiedziałam, smarując papier klajstrem — tylko ponieważ nie mogę nadużywać przez ciąg całego życia gościnności twojej, cokolwiek zrobić wypadnie, zacząć to muszę zaraz dziś rano, gdy tylko skończymy tapetowanie pokoju. Nie chcę dawać lekcyj (uczenie bez zamiłowania jest błędem ludzi niekompetentnych), nie radabym też, żeli znajdę co innego, sprzedawać stroiki i kapelusze...

— Jako panna z magazynu? — — zawołała Elza zarumieniona z oburzenia.

— Czemużby nie jako panna z magazynu? To zawód uczciwy; córki szlachetnych rodów zajmują się nim obecnie. Nie potrzebujesz jednak przybierać tak niezadowolonej miny; wspomniałam, że nie mam do tego rodzaju zajęć ochoty.

— A do czego masz ochotę?

Zamilkłam; dopiero po dłuższej chwili namysłu odpowiedziałam, utkwiwszy oczy w sufit:

— Jestem w Londynie, którego ulice brukowane złotem, jakkolwiek ten bruk ma pozór płyt kamiennych, jestem w największem, najbogatszem na świecie mieście, gdzie istota szukająca przygód znaleźć musi do nich sposobność (Ta rolka, moja droga, krzywo przylepiona: należy ją odjąć). Mam już tedy plan w głowie: spuszczę się na los szczęścia, albo jeśli wolisz, przyszłość moją złożę w ręce Opatrzności. Wyjdę dziś rano na ulicę (jak tylko oczyszczę ubranie) i chwycę się pierwszego lepszego zajęcia, jakie się zdarzy. Pójdę, gdzie czeka mnie sława lub skromne utrzymanie. Przyjmę pierwszą uczynioną mi propozycyę.

Elza spoglądała na mnie osłupiałym ze zdumienia i przerażenia wzrokiem.

— Jak? Gdzie? Kiedy? — pytała. — Jesteś taka dziwna! Cóż ty za zajęcie znaleźć możesz w ten sposób?

— Włożę kapelusz i wyjdę — tłómaczyłam. — Rzecz prosta: w Londynie pełno przedsiębiorstw i niespodzianek. Ściągają tu cudzoziemcy ze wschodu i zachodu. Omnibusy przebiegają miasto z jednego końca na drugi: siedzą w nich osoby, które nigdy nie widziały się w życiu i nigdy widzieć się już nie będą, lub przeciwnie, które spędzą razem z sobą resztę dni swoich na ziemi.

Miałam w tym duchu długą przemowę o możności spotykania niespodzianie aniołów, w powozach, na ulicy, w magazynach, aż Elza przejęta zgrozą zawołała:

(C. d. n.)



## Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku.

(Czas środkowo-europejski).

### Do Lwowa z

Na dworzec główny

| Pociąg posp. przych. o g. | Pociąg osob. przych. o g. | |
|---|---|---|
| 12·20 | — | Ickan (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Kadowiec, Dorny Watry i Suczawy |
| 2·31 | — | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego |
| — | 3·30 | Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa |
| — | 6·10 | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświecima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa |
| — | 6·20 | Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy |
| — | 6·50 | Sokala, Rawy ruskiej |
| — | 7·35 | Sambora, Chyrowa |
| — | 7·40 | Janowa |
| — | 7·45 | Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza |
| — | 7·55 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów |
| 8·10 | — | Stanisławowa |
| — | 8·55 | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 włącznie), Mezö Laborcz (Pesztu) |
| | 9·57 | Stryja |
| — | 10·25 | Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa |
| — | 11·15 | Stanisławowa, Potutor, Körösmezö |
| — | 1·10 | Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny |
| — | 1·25 | Janowa |
| 1·30 | — | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka |
| 1·40 | — | Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy |
| 3·30 | — | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz. |
| — | 4·35 | Stryja, Chyrowa, Borysławia |
| — | 5·30 | Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec |
| — | 5·40 | Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny Suczawy |
| — | 5·50 | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa |
| — | 5·55 | Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| 8·40 | — | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza |
| — | 9·20 | Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy |
| — | 9·50 | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka |
| — | 10·00 | Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła |
| — | 10·20 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa). Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna |
| — | 10·40 | Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny |

Na dworzec „Podzamcze"

| Pociąg posp. przych. o g. | Pociąg osob. przych. o g. | |
|---|---|---|
| — | 3·02 | Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa |
| — | 7·35 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów |
| 2·15 | — | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz. |
| — | 5·06 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów |
| — | 10·02 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna |

### Ze Lwowa do

Z dworca głównego

| Pociąg posp. odch. o god. | Pociąg osob. odch. o god. | |
|---|---|---|
| 12·45 | — | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu) Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa |
| 2·51 | — | Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słob. rum., Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania |
| — | 4·10 | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima |
| — | 6·22 | Ickan, (Jass, Bukaresztu), Potuszan, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy |
| — | 6·30 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna |
| — | 6·45 | Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia |
| 8·25 | — | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa Sambora, Chyrowa, Orłowa |
| — | 8·35 | Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Jasła |
| — | 9·05 | Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza |
| — | 9·15 | Janowa |
| — | 9·25 | Sambora, Chyrowa |
| — | 9·40 | Bełzca, Sokala, Lubaczowa |
| — | 10·35 | Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy |
| — | 10·4[illegible] | Tarnopola, Potutor, |
| 1·50 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa |
| 2·40 | — | Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu |
| 2·50 | — | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa |
| — | 3·05 | Stryja, Chyrowa, Borysławia |
| — | 3·25 | Rzeszowa, Lubaczowa |
| — | 3·40 | Sambora, Chyrowa |
| — | 6·05 | Stanisławowa, Żydaczowa |
| — | 6·15 | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima |
| — | 6·30 | Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dnie powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie) |
| — | 6·40 | Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza |
| — | 7·05 | Rawy ruskiej, Sokala |
| — | 9·00 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów |
| — | 10·42 | Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy |
| — | 10·55 | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego |
| — | 11·00 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa |
| — | 11·05 | Stryja |
| — | 11·11 | Żółkwi (tylko w niedzielę) |

Z dworca „Podzamcze"

| Pociąg posp. odch. o god. | Pociąg osob. odch. o god. | |
|---|---|---|
| — | 6·43 | Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna |
| — | 10·57 | Tarnopol, Potutor |
| 2·04 | — | Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa |
| — | 9·20 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów |
| — | 11·24 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa |

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w passażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.